

KONIEC BOOM'U NA TELEWIZORY

Rozwój produkcji artykułów trwałego użytku, wzrost stanu ich posiadania i stopniowe nasytanie w nie rynku sprawiają, że zdolność produkcji wielu z nich z czasem jest wyższa od chłonności rynku i zaczyna narastać duże zbędne zapasy. Zjawiska tego rodzaju mogliśmy obserwować przed kilku laty na przykładzie rowerów, następnie radioodbiorników, maszyn do szycia, a ostatnio również niektórych marek motocykli. Za każdym razem decyzyje o odpowiednio odczuwalnej, pozwalającej na istotne zwiększenie chłonności rynku obniżce cen, lub o ograniczeniu produkcji, przychodziły przy tym zbyt późno. Za każdym więc razem występowały przyspieszone zmiany w produkcji przedsiębiorstw wytwórczych jak i w handlu, który nie był w stanie zmagazynować znacznych ilości nie cieszących się już popytem towarów.

Czas jest więc najwyższy, abyśmy poważnie zastanowili się nad dalszymi założeniami w dziedzinie polityki produkcji artykułów trwałego użytku i o wiele staranniej śledzili występujące na tym odcinku zmiany chłonności rynku. Nie brak jest bowiem przesłanek wskazujących, że należy oczekiwać dalszych zmian w popycie na artykuły trwałego użytku. W ostatnim czasie, sądząc z niektórych przesłanek, artykułami takim mogą stać się telewizory. Niezbędne

jest przeto, abyśmy już obecnie dokonali przeglądu sytuacji na rynku telewizorów i na czas wyciągnęli odpowiednie wnioski.

*

Po uruchomieniu w roku 1955 w Warszawie pierwszej stacji telewizyjnej, zakupiono w NRD 5 tys. telewizorów marki „Rubens”. Sprzedano ich w tym roku zaledwie 500 sztuk, resztę po obniżonej cenie rozprzeczono w roku następnym. W miarę jednak zwiększania się ilości stacji telewizyjnych i ich zasięgu sprzedaż telewizorów rozwijała się bardzo szybko. W 1956 r. sprzedano już 8,5 tys. telewizorów, w 1957 r. ok. 20 tys., w 1958 — ok. 87 tys., w 1959 ponad 160 tys., w 1960 ponad 200 tys., w 1961 ok. 260 tys., w 1962 r. ok. 360 tys. sztuk. Ogółem w latach 1955–1962 sprzedano więc w kraju ok. 1,1 mln sztuk telewizorów. Jednak nawet ta dynamicznie wzrastająca sprzedaż na ogół nie była w stanie zaspokoić w pełni zapotrzebowania rynku.

Ze względu na brak możliwości zaspokojenia wzrastającego popytu z produkcji krajowej w miarę możliwości dostawy krajowe były uzupełniane importem, który był atrakcyjnym uzupełnieniem asortymentu sprzedawanych telewizorów jak też bodźcem dla naszego przemysłu do stałego podnoszenia jakości produk-

W NUMERZE:

T.K. — KONIEC BOOMU NA TELEWIZORY — STR. 1
Zdolność produkcyjna przedsiębiorstw wytwarzających artykuły konsumpcyjne trwałego użytku w wielu przypadkach, jak np. radia i rowery, są wyższe od rzeczywistego zapotrzebowania. Ostatnio można zaobserwować pierwsze jaskółki tego zjawiska w odniesieniu do telewizorów. Zresztą w bieżącym roku po-

ważnemu ograniczeniu ulegała dostawa na rynek. Istnieje jednak obawa, że i te ilości telewizorów mogą napotkać na trudności zbytu.

STANISŁAW AKOLIŃSKI — ZA MAŁĄ EFEKTYWNOŚĆ KONTROLI
LI
MIECZYSLAW GĘGA — NIEPOTRZEBNE I POTRZEBNE KONTROLE — STR. 1, 4
Długos o kontroli i rewizji. System ten nastawiony jest przede wszystkim na „wychwytywanie” różnych drobnych błędów, a nie na najważniejsze sprawy gospodarcze przedsiębiorstw. Pomimo rozbudowy

i dużych kosztów aparat kontrolno-rewizyjny nie przynosi spodziewanych efektów. Dlatego tak się dzieje? I jak konkretnie poprawić tę sytuację?

HENRYK WEBER — PO NICE DO KŁĘBKA — STR. 3, 4
Historia dwu budów. Różni inwestorzy i ten sam wykonawca. Wciąż występują znane już sprawy: zharmonizowanie planowania, przekroczenie kosztów, terminowości, kłopoty z siłą roboczą i funduszem płac, z projektami, z mechanizacją robot itp. Wzajemne oskarżenia sięgają się jak z rękawa i wszyscy... mają rację. Czy rzeczywiście?

IGNACY SACHS — BARIERY WZROSTU W ŚWIECIE „B” — STR. 7

Barierę wzrostu w krajach słabo rozwiniętych występują z różnym natężeniem. Są jednak do pogodzenia z różnymi tempami ogólnego wzrostu gospodarki narodowej. Chodzi tu tylko o „zgranie”, zharmonizowanie wytycznych temp wzrostu z możliwie najszybszym tempem ogólnym. Wymaga to korygowania wewnętrznych dysproporcji przy pomocy wielkości, które tradycyjnie traktowano jako parametry niezmiennicze, a które stają się bardzo istotnymi zmiennymi strategicznymi.

ZYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

BOX XVIII WARSZAWA 1 WRZESİIA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR **35**/624

Za małą efektywność KONTROLI

STANISŁAW AKOLIŃSKI

Od dwóch różnych autorów otrzymaliśmy ostatnio interesujące, a zarazem alarmujące chyba wypowiedzi w tej samej sprawie — w sprawie efektywności naszego systemu kontroli i rewizji działalności przedsiębiorstw. System ten jest bowiem nastawiany głównie na „wychwytywanie” różnych, drobniagowych nieraz nieformalności, a niedostatecznie zajmuje się węzłowymi problemami gospodarności przedsiębiorstwa. Stąd też, mimo rozbudowy i dużych kosztów naszego aparatu kontrolno-rewizyjnego, jego działalność często nie przynosi spodziewanych efektów.

A przecież nie ulega wątpliwości, że wciąż jeszcze jest u nas wielkie pole do popisu dla działalności kontrolno-rewizyjnej i mogłaby ona przynosić gospodarce olbrzymie korzyści. Dlaczego więc tak się nie dzieje? I jak konkretnie poprawić ten stan rzeczy?

Właśnie nad tym zastanawiają się autorzy obu publikowanych tu artykułów. Ponieważ jednak problem ten jest niewątpliwie dyskusyjny a zarazem interesujący dla wielu osób — zapraszamy i innych Czytelników do udziału w wymianie poglądów na ten tak istotny dla naszej gospodarki temat. Czekamy więc na dalsze wypowiedzi...

REDAKCJA

Ważnym elementem działalności gospodarczej jest kontrola. Wykonuje ją wyodrębniony aparat kontroli wewnętrznej i zewnętrznej (tj. przez osoby nie pozostające w stosunku pracy z kontrolowanym przedsiębiorstwem), zajmują się nią pracownicy zajmujący odpowiedzialne stanowiska i zobowiązani m. in. do nadzoru i kontroli w określonym zakresie.

Kosztowność wyodrębnionego aparatu kontroli nie budzi wątpliwości. Ta forma działania angażuje po-

ważną grupę rewidentów, kontrolerów i inspektorów; ludzi na ogół o wyższych niż przeciętne — kwalifikacjach, a co za tym idzie na ogół lepiej wynagradzanych. Ponadto część z nich otrzymuje specjalne nagrody, zwrot kosztów podróży, zakwaterowania i zwiększone diety. Rzecz prosta, że nakłady te powinny się w pewnym zakresie procentować. Inaczej mówiąc — kontrola powinna przyczyniać się do zwiększenia efektów działalności gospodarczej.

W przeważającej liczbie przedsiębiorstw zarówno prostych jak i „aferowych” — mechanizm działalności przestępczej był i jest prymitywny. Poprawne działanie nadzoru i kontroli bez zbytniej trudności mogło tym przestępstwom zapobiec względnie ujawnić je już w okresie początkowym. Faktycznie jednak „afery” rozwijały się, działania przestępcze trwały dłużej okres czasu, a nawet całe lata.

DOKONCZENIE NA STR. 4

WRZESIEŃ 1963

Wrzesień — tradycyjny Miesiąc Warszawy jest zwykle okazją do podsumowania dotychczasowej odbudowy i rozbudowy miasta. Liczby nowych izb, szkół, dzielnic mieszkalnych, urządzeń kulturalnych i społecznych przypominają nam o tym, co już zostało dokonane, o wielkości wysiłku społeczeństwa poświęconego Stolicy. Odbiegliśmy jednak nieco od tej tradycji. Nasze miasto ma bowiem w swym rozwoju nie tylko te etapy najbardziej znane i podziwiane (nieraz zresztą poddawane krytyce, która jednak z reguły jest krytyką dobroduszną, dokonywaną z pozycji gospodarczej) zakucie w kamieniu kształt MDM-u czy Starego Miasta. Niemniej chyba są ważne pewne czynniki natury społecznej, które wpływają na sposób i metodę rozbudowy miasta.

Kształt MDM-u czy Muranowa został rozstrzygnięty w gabinetach o drzwiach obitych ceratą. Pracownicy architektoniczni opracowywali kształt koncepcji już danej, decydowały o szczegółach — nie o całości. Nad projektami Ślany Wschodniej pracowali już liczne komisje, mogła je również oglądać publiczność warszawska a choć jej wpływ na ostateczne rozstrzygnięcie konkursu nie był zbyt wielki — to jednak czynnik społeczny, obok ekonomicznego rachunku, na pewno zaważył poważnie nad wyglądem tego, co obecnie powoli wypływa z wykopów i w postaci szkieletów betonowych czy stalowych konstrukcji wpisyje się w sylwetkę miasta. A projekt Powiśla? Tu już opinia społeczna nie może narzekać na brak informacji. Dyskusja była tak pełna namilgotniona jak rzadko. Twórcy projektu znaleźli się pod ostrzałem z najróżniejszych stron i jeżeli obronili się pod podstawowe koncepcje, to dlatego, że mieli na ich poparcie argumenty rzeczowe, których nie potrafili obalić liczni przeciwnicy. I ta metoda decydowania o nowych rozwiązaniach architektonicznych i urbanistycznych z ówczesnym kreslarskim w ręku, ale i przy pomocy maszyny do liczenia nie tylko metrów sześciennych czy wytrzymałości konstrukcji ale i złożeń — ze świadomością skutków osądu opinii publicznej — jest jedną z najcenniejszych cech nowego etapu rozbudowy naszego miasta.

Czy te trzy elementy — architektoniczno-techniczny, ekonomiczny i społeczny — mają już wpływ decydujący we wszystkich przypadkach? Sprawa nie jest oczywiście prosta. Wykazała to dobitnie wspomniana już dyskusja, która zaczęła się od Powiśla, a skończyła nad koncepcją urbanizacji Połsi, Niemniej tzw. „czynniki kompetentne” nie ograniczyły się do występowania argumentów, lecz same chwytaly za pióro, by z temperamentem, którego mogą pozazdrościć zawodowi publicyści, bronić koncepcji, uważanych za słuszne. I dlatego między innymi Powiśle nie będzie laskiem oddzielnym śródmieście od Włsy, lecz jego integralną częścią.

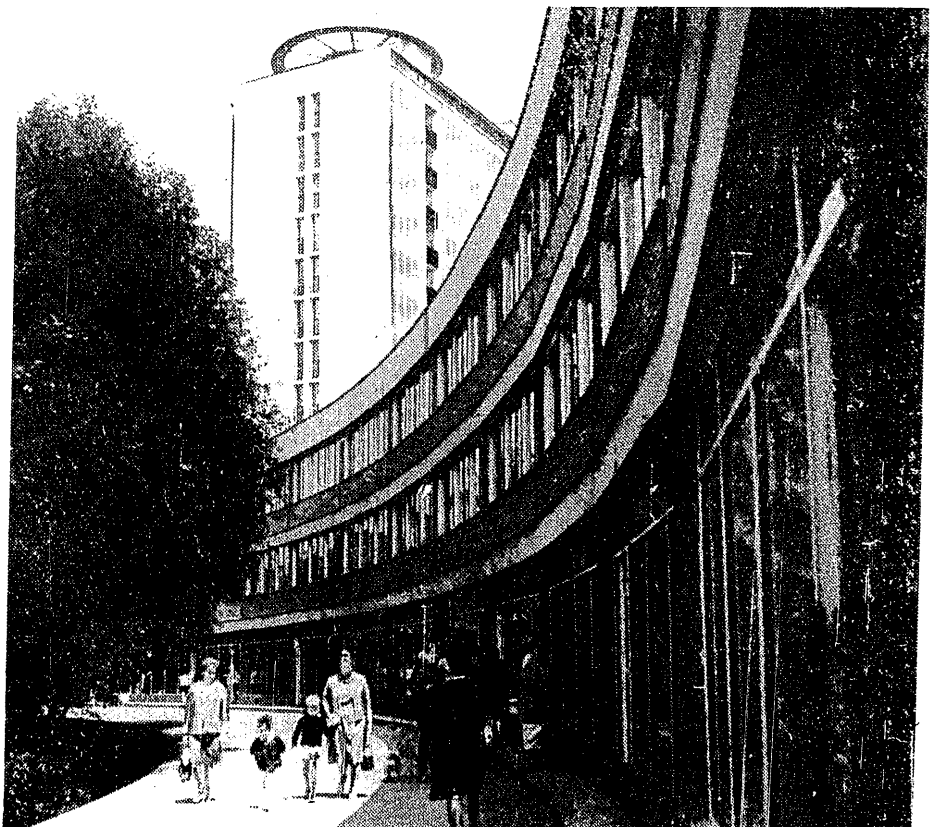
Zycie miasta — to jednak nie tylko nowe dzielnice, kina, sklepy. Jest jeszcze cała ogromna dziedzina usług komunalnych, których się właściwie nie dostrzega, jeżeli funkcjonują sprawnie i bez zakłóceń. Niestety, w Warszawie jeszcze zbyt często nam się przypomina, że istnieją wodociągi (przez brak wody w kranach, rzecz jasna), gazownia, komunikacja miejska. Ojcowie miasta w wielu dziedzinach rysują perspektywy poprawy. Ich zamierzenia realizują się jednak powoli i choć Warszawiacy mogą podziwiać już od ładnych paru lat słynną „babkę” na Wiśle, to jakoś wody w kranach im od tego nie przybywa. Przysiąc jednak trzeba, że w tym wrześniu mamy otrzymać piękny podarek — linie średnicową włączoną do miejskiej komunikacji przez wybudowanie aż trzech nowych dworców w centrum miasta. Jest to chyba — obok Ślany Wschodniej — najpoważniejsza inwestycja, której realizację Warszawiacy czujnie śledzą, czekając na pewne rozładowanie w śródmiejskich tramwajach i autobusach.

Nie samym jednak chlebem i wodą ludzie żyją. Tymczasem nie zawsze o tym pamiętamy, na co dzień nie potrafimy dostrzec owego „duchowego”, jeżeli można tak się wyrazić, dorobku naszego miasta. Wątpliwe, czy co setny nawet mieszkaniec naszego miasta wie ile jest muzeów w Stolicy? Jakże są największe biblioteki? Ile wychodzi gazet i czasopism?

Tymczasem muzeów mamy obecnie 22 prowadzących ponad 100 stałych wystaw. Do teatru przeciętny mieszkaniec Stolicy uczęszcza 2 razy do roku, do kina — 14–15 razy, kupuje ok. 120 egzemplarzy gazet i 30 innych czasopism rocznie. Może korzystać ze 118 bibliotek publicznych i 130 naukowych, posiadających łącznie ponad 7 milionów tomów.

Nie będziemy wymieniał dalszych liczb. Chodził nam o to, by zwrócić uwagę nie tylko na rozbudowę w dosłownym sensie — lecz również na nie mniej chyba ważną stronę rozwoju miasta jako centrum kultury, nauki, oświaty.

W Warszawie nie brak jeszcze dysproporcji a nawet pewnych paradoksów. Oto w cieniu Pałacu Kultury i Nauki, na terenie dzielnicy Śródmieście dokładni statystycy zapotowali fakt hodowli 7 krów, 137 sztuk nierogacznicy i 6 owiec. Nasze miasto jest nowe nie tylko w sensie nowych budynków i urządzeń. Ma ono również nową ludność, napływającą z różnych stron Polski, z różnych środowisk. Staje się tyglem, wychowawcą, narzuca swój styl życia, poziom cywilizacyjny, tworzy wzorce kulturalne, nawyki i przyzwyczajenia. Jest to jeszcze jedna funkcja Stolicy, o której to funkcji warto sobie przypomnieć z okazji wrześniowych dni.



GASTRONOMICZNE schorzenia i kierunki terapii

(Artykuł dyskusyjny)

GRZEGORZ PISARSKI

PIERWSZE miesiące br. przyniosły kolejną falę krytycznych publikacji na temat pracy zakładów żywienia zbiorowego. Trafny, plastyczny opis zewnętrznych objawów „schorzeń” naszej gastronomii przekonał chyba wszystkich, że stan „choroby” jest poważny, że „choroba” jest „chroniczna”, a dotychczas stosowane środki terapii mało skuteczne. Zostają w ten sposób zrobione pierwsze kroki, niezbędne dla wyooru najwłaściwszych i najsukuteczniejszych środków terapii gastronomicznych schorzeń. Niezbędne wydaje się przede wszystkim dyskusja i wyciągnięcie istotniejszych wniosków z niej wynikających, chociaż sama dyskusja odbyła się poza łamami naszego pisma; w nadziei, że może to nam pomóc do uporządkowania jednego z bardziej zaniedbanych cinków naszej gospodarki.

SKUTKI DOTYCHCZASOWEJ TERAPII

Ostatnie lata cechowało, jak wiadomo, duże nasilenie przedsięwzięć zmierzających do poprawy pracy zakładów żywienia zbiorowego.

Rozbudowana została sieć barów szybkiej obsługi (ograniczając zakres typowego dla gastronomii rynku sprzedawczy), poprawiono wyposażenie zakładów w maszyny i urządzenia, wprowadzono priorytet zaopatrzenia, zorganizowano cały system szkolenia zawodowego, opracowano całe tomy receptur, rozbudowano system kontroli wewnętrznej, wielokrotnie zmieniano system ewidencji zużycia surowca i kontroli obrotów w zakładach, udoskonalono system sygnalizacji zaniedbań (skargi na kartach pocztowych, telefony do dyrekcji), wprowadzono premie dla kierowników i kucharzy za dobrą obsługę i jakość posiłków, rozszerzono uprawnienia personelu kierowniczego, a w ramach akcji „klient ma rację” przyjęto zasadę, że klient ma prawo zwrócić się przysiężoną potrawę nie placąc za nią i in.

Wszystko to łatwo się wymienia, nie sposób jednak opisać ile oczekiwania i realizacja wszystkich tego typu przedsięwzięć wymagały badań, analiz, różnego rodzaju zabiegów, przekonywania opornych i wysiłku organizacyjnego. Wyniki są jednak niewspółmierne zarówno w stosunku do wysiłku aparatu administracyjnego gastronomii jak i naszych pragnień.

Wiadomo przecież, że niejedyn dyrektora, mający godne uwagi osiągnięcia na innych odcinkach gospodarki, w gastronomii „połamał sobie zęby”. Od wielu bowiem lat przez wielu ludzi podejmowane wysiłki nie przyniosły dotychczas oczekiwanych efektów w poprawie sprawności obsługi konsumentów oraz w ilości i jakości spożywanych przez nas w zakładach żywienia zbiorowego posiłków. Efekty te sprowadzają się w gruncie rzeczy do:

— pewnego spadku udziału alkoholu w obrotach zakładów gastronomicznych;

— wzrostu odsetka posiłków ocenianych jako bardzo dobre i dobre (z 44 proc. pod koniec 1960 r. do 66 proc. w końcu 1962 r.), spadku ocen dostatecznych (z 28 proc. do 23 i niedostatecznych z 28 w

końcu 1960 r. do 11 proc. w końcu 1962 r.) oraz — przyspieszenia dynamiki wzrostu obrotów zakładów gastronomicznych, tak że wzrastają one obecnie szybciej niż obroty handlu detalicznego i dochody ludności.

W dodatku te niejako statystyczne postępy nie zawsze znajdują pełne potwierdzenie w codziennych obserwacjach i doświadczeniach klientów zakładów żywienia zbiorowego. Wraz z poprawą jakości posiłków stwierdzają oni zgodnie, że maleją zazwyczaj ich porcje, a rzetelność wypisywanych rachunków wciąż pozostawia wiele do życzenia. Liczne publikacje i procesy wykazały, że wiąże się to przede wszystkim ze zorganizowaną działalnością przestępczą całych zespołów pracowników zatrudnionych w wielu zakładach gastronomicznych. Stwierdzenie to nie wyjaśnia jednak jeszcze samych źródeł zjawiska, podstawowych przyczyn tych powszechnych nieomagań.

ŹRÓDŁA SCHORZENIA

Specjaliści od spraw fizjologii pracy twierdzą, że pracę w zakładach gastronomicznych należy do grupy prac cięższych. Wymaga ona spędzania wielu godzin nad rozpalonym blatem kuchennym, dźwigania stosów ciężkich talerzy i wiktuałów, ciągłego usuwania różnego typu zanieczyszczeń, przebywania w atmosferze pełnej oparów i w masie swej wcale nieprzyjemnych zapachów, obcowania z nie zawsze kulturalnymi ludźmi itp.) Natomiast odpowiedzialność pracy w zakładach gastronomicznych ocenia wypadła chyba jeszcze wyżej niż w większości innych zawodów. Praca w gastronomii ma bowiem bezpośredni wpływ na zdrowie ludności w nie mniejszym niż stopniu niż praca lekarza, a drobne nawet bardzo trudne do uniknięcia pomyłki i niedopatrzności przy porcjowaniu potraw lub odbiorze surowców łatwo mogą doprowadzić do strat przewyższających zarobki odpowiedzialnych pracowników zakładu.

Również pod względem kwalifikacji zawodowych zwłaszcza kucharzy praca w gastronomii nie ustępuje, a najczęściej przewyższa wymagania stawiane pracownikom wielu innych dziedzin gospodarki. Wymaga ona opanowania rozległej wiedzy praktycznej i teoretycznej.

W ślad za tymi wymaganiami oraz uciążliwością i odpowiedzialnością pracy w gastronomii nie nadążają jednak wynagrodzenia za pracę.

Przeciętna płaca pracowników zakładów gastronomicznych kształtuje się o ok. 30 proc. poniżej przeciętnej płacy w skali całej gospodarki narodowej. Przeciętna płaca w gastronomii kształtuje się na poziomie ok. 1.200 zł miesięcznie, podczas gdy w przemyśle paszowym dochodzi do 1.700 zł, w przemyśle mięsnym dochodzi do 1.800 zł, a w piekarnictwie przekracza 2.000 zł. Nawet więc w zestawieniu z pokrewnymi zawodami (o ile produkcję pasz dla bydła i trzody można porównywać ze sporządzaniem posiłków dla ludzi) płace w gastronomii kształtują się wybitnie niekorzystnie.

Płace kierowników zakładów gastronomicznych, szefów kuchni i wykwalifikowanych kucharzy rzadko przekraczają 2.000 złotych

miesięcznie, a często kształtują się nawet w granicach 1.500 zł. Oznacza to, że do niedawna płaca szefa kuchni nie zawsze wystarczała na pokrycie ubytków naturalnych przerabianego przez kuchnię surowca. Ubytki te określono bowiem, w myśl wprowadzonych od stycznia br. raczej zaniżonych norm, na ok. 0,3 proc. wartości produkcji liczonej w cenach sprzedaży, co przy produkcji miesięcznej np. w granicach 300 tys. zł daje 1.500 zł ubytków.

Płace bufetowych kształtowały się w r. ub. w granicach 1.000 zł miesięcznie, co po potrąceniu podatku, stłuczonych butelek, składek związkowych itp. dawało efektywną wypłatę w granicach 500—600 zł. Tymczasem wprowadzone od br. dość skromne limity ubytków dla bufetów określają, że straty spowodowane wyparowaniem, rozlaniem, wyschnięciem itp. mogą wynieść do 0,2 proc. wartości obrotu. Przy obrocie miesięcznym 200 tys. zł daje to już 400 zł manka, które przy uczciwej pracy wypadła pokryć z owych 500—600 zł efektywnej wypłaty miesięcznego zarobku.

Wszystko to oznacza, że w gastronomii nie tylko zostały w zasadniczy sposób naruszone podstawowe proporcje pomiędzy uciążliwością i odpowiedzialnością pracy a poziomem wynagrodzeń za nią, już sama praca jest odbijająca się na poziomie jej pracy i kwalifikacji ludzi pracę tę wykonujących. W wielu przypadkach została również uniemożliwiona normalna, uczciwa praca. Dotyczy to zwłaszcza licznej grupy zakładów żywienia zbiorowego, w których wynagrodzenia kształtują się na niższym od przeciętnego dla całej gastronomii poziomie, a różnego typu ubytki naturalne, ze względu na gorsze wyposażenie, są raczej wyższe od przeciętnych.

W konsekwencji wielu zakładów oprowadzanych zostało przez zorganizowane gangi złodziejskie z dużą nadwyżką odbijającą sobie na kieszeniach klientów dysproporcje pomiędzy uciążliwością i odpowiedzialnością pracy, a poziomem oficjalnych wynagrodzeń. Tam zaś gdzie brak jest szerszych ku temu możliwości pracują ludzie bez niezbędnych kwalifikacji, nie nadający się do innej, lepiej płatnej pracy. Do wyjątków należą zakłady prowadzone przez starych fachowców, gastronomicznych entuzjastów, nieco lepiej wynagradzanych w obawie, że zrezygnują z pracy w gastronomii, którzy dzięki wieloletniemu doświadczeniu potrafili ograniczyć ubytki naturalne do minimum i potrafili je pokryć przez odpowiednie ograniczenie porcji w sposób dla konsumentów niemal niedostrzegalny. I oni jednak nie zawsze potrafili ustrzec podległe im zakłady przed ingerencją nieuczciwego personelu pomocniczego, który bez dodatkowych dochodów wręcz uchyla się od pracy, lub pracując z mało wartościowym, pozbawionym kwalifikacji zespołem nie mogą w pełni wykorzystać swoich umiejętności.

Następna, nieunikniona konsekwencja takiego układu warunków pracy jest zanik ambicji zawodowych i brak dopływu pracowników z wyższymi kwalifikacjami. W ich efekcie nawet w stosunkowo lepiej obsadzonym pionie zakładów państwowych zaledwie niecałe 3 proc. pracowników kuchni

posiada tytuły kucharzy (najwyższy szczebel kulinarnego wtajemniczenia) i to często nie mając pokrycia w odpowiednich kwalifikacjach. Tytuły starszych kucharzy lub starszych bufetowych można natomiast było przyznać zaledwie 12 proc. pracowników obsługi.

Zrozumiałe jest, że w przedstawionej sytuacji wymienione wstępnie wysiłki, zmierzające do poprawy pracy zakładów gastronomicznych dają bardzo skromne i z reguły krótkotrwałe wyniki. Nie sięgają one bowiem do samych źródeł schorzenia, a leczą tylko niektóre jego objawy. Nie oznacza to jednak, że brak jest w ogóle koncepcji uzdrowienia stonków w gastronomii. Wiele z nich trzeba jednak odrzucić jako zupełnie nieskuteczne, prowadzące być może nawet do dalszego pogorszenia sytuacji.

ŚRODKI TERAPII

Najczęściej proponowanym środkiem terapii gastronomicznych schorzeń jest daleko idące zaostrezenie kontroli i egzekwowanie surowej odpowiedzialności za wszelkie uchybienia, zaniedbania i nadużycia. Pamiętać musimy jednak, że zastosowanie na szeroką skalę tego typu terapii, bez zmiany warunków pracy zakładów, prowadziłoby do masowego odpływu pracowników zakładów gastronomicznych, którzy w innych dziedzinach gospodarki mogliby znaleźć lepiej płatną i lepszą pracę. W większości zakładów gastronomicznych pozostałoby wówczas tylko ludźmi bez niezbędnych kwalifikacji, którzy dość szybko zeszliby z uczciwej drogi. Środek ten może więc być stosowany tylko z dużym umiarem i może prowadzić do ograniczenia skali nadużyć, ale nie do ich całkowitego wyeliminowania.

Nie oznacza to, że nie grzeszyliśmy i nie grzeszymy nadmiernym liberalizmem wobec pracowników gastronomii. Grzech ten staje się jednak zrozumiały, gdy uwzględnimy przedstawione tu warunki ich pracy.

Drugim środkiem terapii gastronomicznych niedomagań są propozycje generalnych reform w wynagrodzeniach za pracę — podwyżek płac, zwłaszcza dla personelu kierowniczego oraz wprowadzenia wysokich dodatków za kwalifikacje i staż pracy w gastronomii.

W tym przypadku powstaje jednak pytanie:

— Czy nawet w zamian za znaczną podwyżkę płac dotychczasowy, w znacznym stopniu zdemoralizowany, personel zakładów zrezygnuje ze swoich nielegalnych dochodów; dochodów w wielu przypadkach znacznie przecięt przekraczających najniższe propozycje w dziedzinie podwyżek płac? Z tego punktu widzenia nie należy nawet chyba żałować, że postulowane w swoim czasie podwyżki płac w gastronomii w granicach 20 proc. nie zostały dotychczas zrealizowane z braku środków.

Z góry można przewidywać, że sama podwyżka płac, bez poważnego zaostrezenia kontroli i odpowiedzialności za nadużycia nie da pożądanego wyniku. Oznacza to, że uzdrowienie gastronomii wymaga zastosowania obu tych środków równocześnie. Nietrudno też zau-

ważyć, że wiele z dokonanych w ostatnim czasie posunięć z takich właśnie wychodzi założen.

Na pierwszym miejscu wypada tu wymienić organizowaną obecnie sieć laboratoriów i kuchni doświadczalnych, bez których nie może być mowy o nie budzącym wątpliwości udowodnieniu popełnionych w gastronomii nadużyć. Język i oko nie są bowiem dość obiektywnym świadkiem jakości i ilości gastronomicznej produkcji.

Drugim przedsięwzięciem zmierzającym do zaostrezenia dyscypliny jest wprowadzany obecnie rejestr pracowników gastronomii zwalniających za nadużycia na wzór podobnego rejestru popełniających nadużycia pracowników handlu.

Trzecim, bardzo istotnym posunięciem, poprawiającym z kolei warunki pracy, jest wspomniane wprowadzenie od stycznia br. norm ubytków naturalnych dla zakładów gastronomicznych. Tak, aby zespoły pragnące pracować uczciwie nie potrzebowały pokrywać skutków normalnych pomyłek, wyschnięcia surowca, rozkruszenia, rozlania itp. z własnych, skromnych wynagrodzeń za pracę lub poprzez ograniczenie porcji podawanych konsumentom. Od tego bowiem jeden już tylko krok do pospolitych nadużyć. Chociażby pod pretekstem, że jak nakryją, to „i tak i tak leżymy” a „wygodniej się leży” mając odłożone kilkudziesiąt tysięcy „na adwokata”.

Czwartym wreszcie, godnym uwagi przedsięwzięciem jest wprowadzenie wysokich ryczałtów (2,5 do 5 tys. zł miesięcznie) dla grupy (ok. 140) szczególnie cennych fachowców-kucharzy, mających prowadzić wzorowe zakłady kształcące personel dla innych placówek żywienia zbiorowego. Godne odnotowania są też decyzje w sprawie wprowadzenia niskiej odpłatności (w granicach 3 zł) za posiłki spożywane przez wszystkich pracowników zakładów żywienia zbiorowego.

Podstawowa trudność w przyspieszeniu tempa terapii gastronomicznych schorzeń polega jednak na ograniczonych możliwościach poprawy warunków pracy w zakładach żywienia zbiorowego. Poprawa, która upoważniałaby do dalszego zaostrezenia dyscypliny pracy, kontroli i odpowiedzialności za popełnione wykroczenia. Każdy niemal krok w tym kierunku wymaga odpowiednich środków finansowych, których wygospodarowanie przez zakłady gastronomiczne jest bardzo trudne.

Koszty funkcjonowania zakładów żywienia zbiorowego zostały ograniczone do minimum, a obowiązujące w gastronomii marże z trudem tylko wystarczają na ich pokrycie i to głównie dzięki wysokim zarobkom na sprzedaży wyrobów alkoholowych. Nie można też spodziewać się, że bardziej uczciwa praca zakładów żywienia zbiorowego może przynieść o wiele więcej środków na poprawę warunków pracy ludzi w nich zatrudnionych. Na gastronomicznych nadużyciach w pierwszym rzędzie traci bowiem konsument (mniejsze porcje, gorsza jakość posiłku). On też przede wszystkim na ograniczeniu skali tych nadużyć zyskuje (większe porcje, wyższa jakość posiłku).

Na tym tle powstają koncepcje poprawy warunków pracy w gastronomii poprzez wprowadzenie 10—15-procentowego dodatku do regulowanych w zakładach rachunków, tak jak to jest praktykowane w warszawskiej restauracji „Szanghaj”. Konsument otrzymuje bowiem w zamian odpowiednio bardziej obfite i smaczniejsze posiłki. Znow jednak powstaje pytanie.

— Kto może nam zagwarantować, że w zamian rzeczywiście poprawi się ilość i jakość posiłków, że ów 10—15-procentowy dodatek nie stanie się tylko uzupełnieniem do 20—30 procent obecnie „przywłaszczanej” przez nieuczciwych pracowników gastronomii, wartości posiłków?

Już dziś, na skalę ogólnokrajową, nikt zapewne takiej gwarancji udzielić nie jest w stanie. System kontroli żywienia zbiorowego nie funkcjonuje jeszcze tak sprężyście, aby mógł nam pożądanie w tym zakresie efekty zapewnić. Jeżeli uwzględnimy jednak fakt, że jest to jedyna realna droga szybszego rozwiązania gastronomicznego dyktatu, to wypadnie stwierdzić, że na mniejszą skalę można i trzeba chyba propozycje te wypróbować.

Zarząd Przemysłu Gastronomicznego MHW zorganizował zespół kilkudziesięciu zakładów wzorowych, odpowiednio zaopatrzonych i wyposażonych, mających służyć przykładem dla innych placówek żywienia zbiorowego. Nie dysponuje on jednak żadnymi prawie środkami na poprawę poziomu wynagrodzeń za pracę w tych zakładach. Pożądanie wydaje się więc wprowadzenie w nich eksperymentalnie owego 10—15-procentowego dodatku do rachunków za posiłki przy równoczesnym, poważnym zaostrezeniu w nich kontroli wewnętrznej przedsiębiorstw oraz Państwowej Inspekcji Handlowej.

Pobieżne obliczenia wykazują, że wspomniany dodatek do rachunków powinien dostarczyć środki niezbędne dla podwojenia plac w tych zakładach, ze szczególnym wyróżnieniem pracowników na bardziej odpowiedzialnych stanowiskach, z dłuższym stażem pracy i o wyższych kwalifikacjach. Wzrost natomiast ilości i jakości porcji, które konsumenci tych zakładów w zamian otrzymają, powinien znacznie przewyższać wartość owego 10—15-procentowego dodatku do cen. Ścisłejsze dane na ten temat można by zapewne otrzymać, gdyby zostały przeprowadzone badania różnic na niekorzyść konsumentów, podobne do przeprowadzonych przez IHW w sklepach spożywczych w Warszawie).

Możliwe też, że z czasem poprawiłyby się i wyniki ekonomiczne pracy Zakładów pracujących na tego rodzaju eksperymentalnych warunkach. Można bowiem oczekiwać, że lepiej wynagradzane i lepiej wykwalifikowane kolektywy pracowników zwiększą, bardzo dotychczas niską, wydajność pracy i poprawią gospodarkę w zakładach. Moglibyśmy wówczas stwierdzić, że skuteczne środki terapii chronicznych schorzeń naszej gastronomii znajdują się w naszej dyspozycji. Trzeba by tylko rozwiązać prężny system kontroli jakości pracy zakładów żywienia zbiorowego, obejmując coraz szerszy krąg placówek zastroną kontrolą i eksperymentalnymi zasadami kształtowania cen posiłków oraz wynagrodzeń za pracę.

*

Przedstawione tu w dużym uproszczeniu argumenty, przemawiające za przeprowadzeniem nie od dziś proponowanych reform i aspekty przemawiające przeciwko ich realizacji oraz projekt kompromisowego rozwiązania nie oznaczają, że znajdujemy się na prostej drodze do uzdrowienia gastronomicznych schorzeń. Skala uprzedzeń i komplikacji związanych z realizacją, nawet takich ograniczonych propozycji eksperymentalnych zmian cen i plac jest tak duża, że trudno oczekiwać, aby już w najbliższym czasie mogły być one przełamane.

Miejmy jednak nadzieję, że w miarę upowszechnienia bardziej realistycznych ocen sytuacji w zakładach żywienia zbiorowego rośnie będzie i przekonanie o potrzebie szybszej realizacji zarysowanego tu kierunku reform.

1) B. W. Olszewska, „Wyznania Gastronomiczne”, „Polityka” nr 5/1963; A. Rowiński, „Wzrost i upadek”, „Polityka” nr 2/1963.

2) C. Bitterowa, „Źródła niedomagań”, „Życie Gospodarcze” nr 15/1959.

3) Problem tego typu dysproporcji szeroko naświetlił A. Rajkiewicz w „Polityce” nr 14/1958.

4) „Na niekorzyść klienta”, „Życie Gospodarcze”, nr 15/1963.

Po nitce do kłębka...

HENRYK WEBER

...Jeśli rolę nitki odegrają wiadomości zebrane przez dziennikarza na dwóch budowach w Toruniu, a kłębka — rozmowy przeprowadzone w Bydgoskim Zjednoczeniu Budownictwa.

HISTORIA DWU BUDÓW

O KAŻDEJ budowie można pisać z trzech punktów widzenia. Z punktu widzenia: co ona da — i wówczas wypada ograniczyć się do zachwyty. Z pozycji: czy jest potrzebna — i wówczas służy się opiniami zwykłe rozważania. No i z punktu widzenia wzajemnych powiązań różnych „przyczyn” spraw, które raz radują, a innym razem — zatrzymują życie; wtemczas przedmiotem opisu staje się dzień powszedni budowy.

Toruńskie Zakłady Włókien Sztucznych — w skrócie „Elana”. Dwa lata temu na tym obszarze szumiało zboże i pasły się krowy. Teraz wyrósł hale przemysłowe, ziemię nafałszowano instalacjami różnego autoremantu. A w dniach pobytu dziennikarza całość szkołała się do próby generalnej: do mechanicznego rozruchu w połowie sierpnia.

Według pierwotnych założeń urozystość ta miała odbyć się w przyszłym roku. Potem zdecydowano, że warto ją przyspieszyć i wzmożono wysiłki. Generalny wykonawca — Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego — skoncentrował więcej ludzi, sprzętu. Przyszedł — jak to ładnie mówią — na „przedłużony dzień pracy”, jego

kadry inżyniersko — techniczna zrezygnowała z letniego wypoczynku. I wszystko po to, by nowy termin został dotrzymany.

Efekt: jeszcze w tym roku „Elana” da pierwsze 150 ton produkcji. W przyszłym — 7 tys. ton. Będą to włókna cięte. Ich aktualna cena na rynku światowym — 2,5 dolara za kg. Jak nietrudno obliczyć: w roku 1964 (zamiast w 1965) Toruńskie Zakłady Włókien Sztucznych przysporzą naszej gospodarce produkt wartości 17,5 mln dolarów. Suma nie do pogardzenia.

Więc inwestycję przyspieszono, a co najciekawsze — jej koszt nie wzrosł... Do 1964 roku miano wydać 613 mln zł i tyle się wyda. Ani grosza więcej. Pomimo zwiększonego zakresu lokat rzeczowych, wzrostu cen niektórych urządzeń i podrożeń prac budowlanych.

Jakim cudem? Dyrektor zakładów inż. Eugeniusz Zdulski tłumaczy to tak:

— Powołaliśmy komórkę kontroli rozliczeń, która bada celowość każdego wydatku. Oto przykład: nasi inspektorzy dozoru podpisali wykonawcom „przerób” na 100 milionów złotych a komórka kontroli — skreśliła 8 milionów. Nie daliśmy się nabrać. A teraz pomyślcie: inspektorzy wiedzą, że są kontrolowani i pomimo tego chcieli tak pokazać sumę zapłać za nie. A gdyby nie posiadali tej „świadomości bicia”, gdybyśmy nie rozporządzali komórką kontroli? Przepłacilibyśmy co najmniej 20 milionów złotych...

W cieniu toruńskiej „Elany” powstaje Przedziałnia Włókna Czesanowej. Powiada: „w cieniu”, gdyż około 55 proc. surowca tego zakładu będzie stanowiła wełna, a 45 proc. — włókno sztuczne pochodzące właśnie z „Elany”. Budowę tego obiektu rozpoczęto w 1959 roku. Prace zostały zaplanowane na 45 miesięcy, będą trwały — 72. Koszt przewidzianego projektem wstępnym miały wynieść prawie 300 mln zł — faktycznie przekrocza... 600 mln.

Komórki kontroli rozliczeń — inwestor nie posiada. Jego inspektorzy kontroli nie są „świadomi” bicia. Prawdopodobnie z tego powodu podpisują, co im wykonawca pod nos podsunie... Wykonawca jest zaś ten sam: Bydgoskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego.

Tak by to wyglądało, gdybyśmy się trzymali rozumowania inżyniera Zdulskiego.

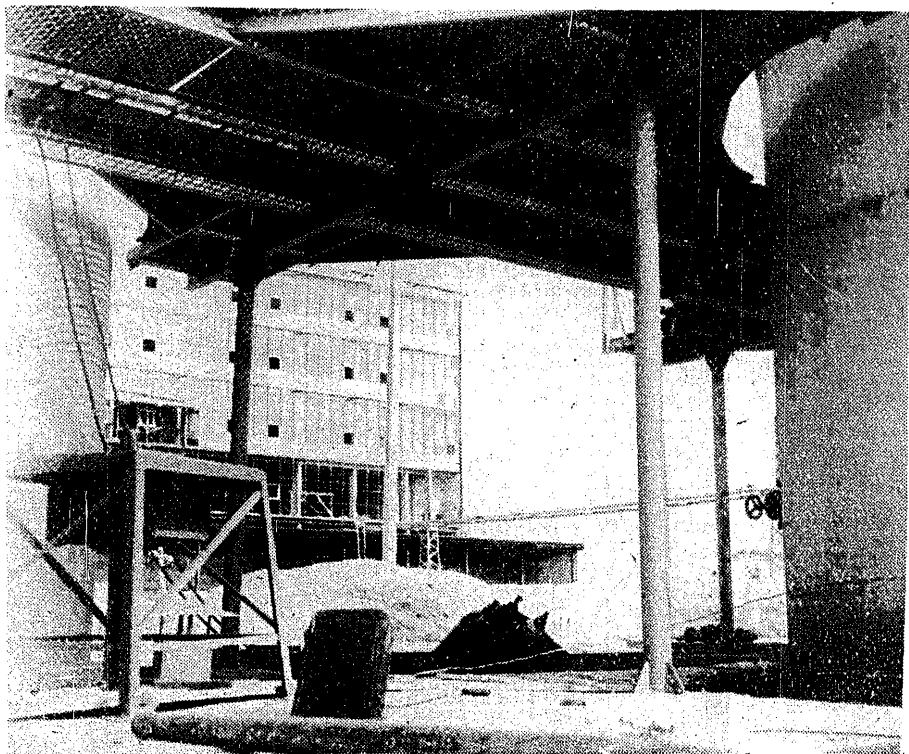
WZAJEMNE PRETENSJE

LAMENT na dwa głosy: inwestor kontra wykonawca i na odwrót. Jedni oskarżają drugich, a wszyscy... mają rację. Rozpocznijmy więc od obiektu realizowanego przez resort przemysłu lek-

ŁOŻONCZENIE NA STR. 5

ŻYCIE GOSPODARCE 3

Nr 35 (624) — 1.IX. 1963 r.



Toruńska „Elana” przed rozruchem

Fot. CAF

0

0

Zakłady przemysłowe w koordynacji branżowej

JÓZEF WOLSKI

SPRAWA roli zakładów przemysłowych w koordynacji branżowej była już przedmiotem gorących dyskusji, a nawet sporów. Czy zakłady przemysłowe mogą i powinny podjąć się czynnej roli w koordynacji branżowej? Czy znajdują na to środki i czas? Czy wielkie zakłady przemysłu kluczowego będą miały „obiektywne” spojrzenie na interesy i potrzeby drobnych zakładów spółdzielczych?

Zdajemy sobie sprawę z tego, że pełnić funkcję koordynatora zakłady przemysłu kluczowego będą musiały godzić własne interesy z interesami innych, konkurencyjnych zakładów — pod kątem widzenia interesów gospodarki narodowej i konsumenta.

W branży mięsnej sprawa ta nie jest łatwa z innych jeszcze powodów. Zakłady pracują w trudnych warunkach ogólnie znanych wahań surowcowych.

Z dwóch zasadniczych względów komplikuje to sytuację. Po pierwsze utrudnia pracę zakładów i koncentruje całą uwagę na dezorganizowaniu przez te wahań procesie produkcyjnym, po drugie stwarza sytuację walki o surowiec, w której własne preferencje silą rzeczy muszą być stawiane na pierwszym miejscu. Idzie tu już nie tylko o cele egzystencjalne, lecz o konieczność wygospodarowania elementów surowcowych do produkcji eksportowej.

Walka o surowiec i dążenie do wykonania własnych planów stano-

wią elementy zacierające niejednokrotnie „obiektywizm” decyzji. Nie jest więc przypadkiem, że koordynacja branżowa lepiej nam „wychodziła” na szczeblach centralnym i wojewódzkich, gdzie wzajemna konsultacja była łatwiejsza, gdyż oderwana od bezpośrednich interesów zakładów produkcyjnych, a jest i będzie wiele trudniejsza na szczeblu samych przedsiębiorstw.

Czy jednak ten element, jak i życiowo zrozumiała tendencja kierownictwa przedsiębiorstw do nieprzyjmowania nowych obowiązków, mogą stać się trudnościami uniemożliwiającymi objęcie przez zakłady podstawowej roli w koordynacji terenowo-branżowej?

Przedsiębiorstwo przemysłowe jest przede wszystkim producentem dóbr materialnych i w tym stanie rzeczy jest sprawą zrozumiałą, że interesuje je przede wszystkim własne podwórko fabryczne.

Wiemy, co znaczy porządek wewnętrzny w fabryce i ile na jego przestrzeganiu zyskuje gospodarka narodowa. Stąd też nie możemy się dziwić, że zakłady nie czują entuzjazmu zainteresowań, które sięgają daleko poza teren zakładu i jego zadania produkcyjne. Efektem tego, życiowo zrozumiałego stanu rzeczy, jest brak dostatecznej znajomości spraw pozafabrycznych, analizy rejonu itp. Dodać należy, że w naszym układzie modelowym — gdy przedsiębiorstwo jest w pierwszym rzędzie wykonawcą odcinka planu narodowego — nie przejawia ono tendencji do ekspansji gospo-

darczej, jaką obserwujemy w warunkach gospodarki rynkowej, kapitalistycznej.

Ogólnie obserwujemy u nas przejawem jest raczej tendencja do niebrania na siebie dodatkowych obowiązków, które na ogół utrudniają osobiste życie kierownictwa, a w zamian nic mu w praktyce nie przynoszą (w sensie dochodów).

Wszystkie te fakty podkreślamy nie dlatego, aby zniechęcać do rozszerzania roli przedsiębiorstw, ale po to, aby prawidłowo ocenić wszystkie działające sprężyny, co dopiero pozwala organizatorowi skutecznie działać. Jedynie prawidłowa aktywność przedsiębiorstwa może zapewnić pełną efektywność koordynacji branżowej, uruchomienie wszystkich rezerw produkcyjnych w rejonie, należyte ich wykorzystanie i lepsze zaspokojenie potrzeb społecznych, co jest celem każdej prawidłowej działalności gospodarczej.

W poważnym stopniu rozwijają to zagadnienia zamierzenia w sprawie współpracy i koordynacji branżowej, które stwarzają nowe pojęcia organizacyjne: „porozumień branżowych rejonowych”.

W myśl tych zamierzeń przewiduje się, że jednostką upoważnioną do wykonywania funkcji koordynacji rejonowej jest przedsiębiorstwo państwowe objęte planem centralnym lub terenowym, powołane na wniosek zjednoczenia wiodącego w koordynacji ogólnobranżowej lub terenowo branżowej, jako przedsiębiorstwo patronackie w trybie przewidzianym uchwałą Rady Ministrów Nr 388 z dnia 17 listopada 1960 roku o przedsiębiorstwach prowadzących. Jest to zatem umowna forma powiązań koordynacyjnych między samymi przedsiębiorstwami przemysłu kluczowego, terenowego i spółdzielczego w danej branży, która w niedalekiej już przyszłości odegrać ma rolę podstawową w doskonaleniu form organizacji naszej gospodarki. Organem porozumienia rejonowego będzie branżowa komisja rejonowa, powołana przy przedsiębiorstwie wiodącym — patronackim.

Umowa porozumienia rejonowego powinna precyzować zasady działania ośrodka branżowego, podziału pracy pomiędzy uczestnikami porozumienia, określenie wspólnych przedsięwzięć gospodarczych, jak zaopatrzenie, transport, remonty i

konserwacja maszyn i urządzeń, magazynowanie materiałów lub wyrobów itp.

W ramach funduszu własnego ośrodka branżowego będą mogły być tworzone wspólne fundusze np. wspólny fundusz inwestycji, fundusz postępu technicznego i ekonomicznego, fundusz wyrównawczy cen, ryzyka handlowego itp.

Przewiduje się również, że za udział w pracach ośrodka branżowego, zarówno w komisjach głównych, jak i w zespołach roboczych stosowane będzie odpowiednio ustalone wynagrodzenie zryczałtowane.

Jak widać, kierownictwo gospodarcze pragnie zapewnić prawidłowe warunki rozwoju koordynacji branżowej, która na szczeblu przedsiębiorstw przybrać ma formę swego rodzaju zrzeszeń gospodarczych.

Poza postanowieniami ramowymi oraz bodźcami i środkami — niezbędne będzie jeszcze pełne uruchomienie zespołu środków organizacyjnych i pobudzenie aktywności samych działaczy gospodarczych.

Koniecznym elementem jest wzbudzenie dążenia do wyjścia poza sam teren zakładu i jego wewnętrzne problemy, powiązanie z rejonem i jego potrzebami — co stanowi w gospodarce planowej odpowiednik działania rynku i jego praw. Bez tych powiązań nie może być w gruncie rzeczy zdrowego modelu gospodarczego przedsiębiorstwa. Tylko w takim układzie powiązań przedsiębiorstwo jest istotnie podstawową jednostką organizacyjną gospodarki planowej, utworzoną w celu zaspokajania potrzeb społecznych.

Istotą przedsiębiorstwa jest właśnie powiązanie się z potrzebami społecznymi w rejonie jego oddziaływania i to w sensie dwójkami: badań nad właściwym sposobem zaspokajania tych potrzeb i równocześnie spełniania tych zadań przy najniższym koszcie społecznym. Bez powiązania z rejonem i potrzebami ludności zakład nie jest pełnokrwistym przedsiębiorstwem, lecz oddziałem produkcyjnym sterowanym przez administrację wojewódzką. Wyniki tego rodzaju ustawienia dały się dotkliwie odczuć w naszej gospodarce. Środkami prowadzącymi do zapewnienia prawidłowej struktury i pozycji przedsiębiorstw w jego środowisku gospodarczym — w naszej wielopostaciowej formie

własności środków produkcji — jest właśnie koordynacja rejonowa w formie zrzeszenia samych przedsiębiorstw.

Pytania postawione przez nas na wstępie znajdują zatem w świetle powyższych wywodów jednoznaczną odpowiedź. Droga organizacyjna koordynacji rejonowej samych przedsiębiorstw wydaje się w naszych warunkach koniecznością i prawem rozwojowym.

Do zespołu metod i środków działania, które zapewnią kierownictwo gospodarcze dołączyć powinny inicjatywa i prawidłowy pogląd organizacyjny naszych działaczy gospodarczych z przedsiębiorstw przemysłu kluczowego i spółdzielczego — a żadna ze stron na tym nic nie straci.

W miarę zacieśniania konsultacji i współpracy nastąpi zbliżenie i wzajemne zrozumienie w aspekcie zadań wspólnie wykonywanych na rzecz rejonu i potrzeb społecznych.

W przemyśle mięsnym trwają obecnie prace nad pierwszym programem rekonstrukcji branży. Zbliżyły one do siebie przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze, które już przystąpiły do współpracy nad ukształtowaniem techniczno-ekonomicznym i produkcyjnym oraz prawidłowego zaopatrzenia swoich rejonów.

Podział na te rejonu dokonany w ramach prac monograficznych i rekonstrukcyjnych, których jest około 90 może już stać się podstawą do ukształtowania zrębów stałych zrzeszeń gospodarczych przedsiębiorstw i zakładów branży mięsnej. Z tą chwilą koordynacja branżowa, oparta o prawidłową myśl gospodarczą, przygotowane rozwiązania metody i środki wkroczy w nową, wyższą formę swojego rozwoju. Fazę tę, przygotowywaną planowo — w formie nowych aktów ustawodawczych przez kierownictwo gospodarcze, przemysł mięsny w znacznym stopniu już zainicjował i praktycznie stopniowo realizuje. Należy jednak zdać sobie sprawę z tego, że proces ten — również w przyszłości, będzie powolny i nielatywny, natrafiać będzie na duże trudności a nawet opory i wymagać będzie szeregu faz pośrednich.

Drogą prowadzącą do celu jest cierpliwe torowanie rozwoju tej działalności przez kierownictwo gospodarcze i poszczególne branże zarówno środkami organizacyjnymi jak właściwymi bodźcami zainteresowania.

Sprawa jest warta zachodu, celem bowiem tej pracy jest jeden z najważniejszych problemów naszego modelu gospodarczego: powiązanie naszych przedsiębiorstw z potrzebami rejonu, które w naszym układzie staje się jednoznaczne z ekonomiczną kategorią rynku i rządzących nim praw, od których dzieli je dotychczas pewna strefa sztucznej izolacji.

Kontakty z nadzradczą administracją elementów tych nie są w stanie zastąpić.

W ramach inwestycji centralnych i prowadzonych przez zjednoczenia w Gdańsku kończy się przebudowa Nabrzeża Westerplatte, poszerzając w ten sposób Kanał Portowy, buduje się warsztaty portowe, stację bunkrową paliw płynnych, zakłada się instalacje przeciwpożarowe i sieć telefoniczną, zmierzającą do usprawnienia łączności, wreszcie montuje się dźwigi 3-4 tonowe z NRD.

W Gdyni przebudowuje się Nabrzeże Piłotowe oraz zakładuje zmechanizowany jak wózek akumulatorem, lokomotywy spalinalne itd. W Szczecinie poza wymienionymi wielkimi inwestycjami, buduje się Nabrzeże Polskie pod chłodnię, składy interwencyjne węgla, rozbudowuje Nabrzeże Radzieckie, uwidaczniając nowe dźwigi, remontując magazyn żelbetonowy i przeprowadzając tor kolejowy.

Otóż trzeba zaznaczyć, że i półrocze w budownictwie portowym zwykłe nie dawało możliwości wykonania zadań w 50 proc. Pierwszy kwartał z sezonem zimowym, utrudniał proces budowlano-montażowy, tak że normalnie w pierwszym półroczu wykonywało się 30-40 proc. zadań rocznych.

Szczególne trudności spotykały przed przedsiębiorstwami budowlanymi — w Gdańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego i Przedsiębiorstwie Budownictwa Inżynierii-Morskiej ostatnia zima. Tutaj nie tylko już długotrwałe mrozy uniemożliwiały budowę. Nawet przygotowanie materiałów budowlanych na placach budowy, na skutek trudności transportowych stawało się utrudnione. Dlatego też w tym roku pierwszy kwartał można było uważać za stracony dla inwestycji.

Prace inwestycyjne poszczególnych przedsiębiorstw były wykonywane — w Gdańsku w 30 proc., w Gdyni w 60 proc., a w Szczecinie w ok. 20 proc.

Decydujące znaczenie mają prace wykonywane z funduszy centralnych

NARADA OKRĘTOWCÓW RWP

W Szczecinie rozpoczęła się narada grup roboczych IV Sekcji Transportu Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Celem sesji była weryfikacja projektów typowych statków dla przewożenia maszyn w związku z planami zwiększenia produkcji tego typu jednostek w ramach RWP. Narada wybierze i zatwierdzi do realizacji najlepsze projekty, spiełniące w maksymalnym stopniu założenia, ustalone na poprzedniej sesji Komisji Transportu RWP.

Na naradzie rozpatrywane będą projekty, nadesłane przez konstruktorów ze Zr. Radzieckiego, NRD i Polski. Szczeciński oddział CBKO nr 1 opracował i przedstawił na naradzie projekty trzech statków: o nośności 23 tys. DWT, 10 tys. DWT i 15 tys. DWT. Głównymi przebiegami tych statków jest mł. inż. Jerzy Piskorz-Nalecki.

ORZECZNICTWO

ZAKRES OBOWIĄZYWANIA BRANŻOWYCH WARUNKÓW DOSTAW OBUWIA, GALANTERII I ARTYKUŁÓW FUTRZARSKICH

Między Przedsiębiorstwem Handlu Obuwem w A i przedsiębiorstwem przemysłu terenowego Zakłady Obuwia B toczył się spór arbitrażowy o odszkodowanie umowne za zbiórkę w wykonaniu przez pozwaną Zakłady Obuwia B zestaw obuwia oraz za niewykonanie części tych dostaw.

Powodowe Przedsiębiorstwo Handlu Obuwem roszczenie swe oparło na przepisach Ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym, natomiast pozwane Zakłady zastąpiły się, iż obowiązują je tylko branżowe warunki dostaw obuwia ustalone zarządzeniem ministra Przemysłu Lekkiego z dnia 19 sierpnia 1959 r. (Monitor Polski Nr 77, poz. 409).

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uznała za słuszne stanowisko pozwanych Zakładów i oddaliła roszczenie.

Na skutek odwołania powodowego Przedsiębiorstwa Główna Komisja Arbitrażowa orzeczenie OKA zmieniła i roszczenie zasądziła uznając, że wspomniane wyżej branżowe warunki dostaw mają zastosowanie tylko przy dostawach wykonywanych przez przedsiębiorstwa nadzorowane przez Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego, a pozwane Zakłady Obuwia jako przedsiębiorstwo przemysłu terenowego nadzorowi Zjednoczenia nie podlega.

Wobec wniesienia przez Przewodniczącą Komisję Drobnej Wytwórczości rewizji nadzwyczajnej sprawa została ponownie rozpoznana przez Główną Komisję Arbitrażową, która w składzie rewizyjnym orzeczeniem z dnia 28 listopada 1962 r. nr BO-8936/62 rewizję nadzwyczajną oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Jeżeli w myśl przepisów wprowadzających branżowe warunki dostaw mają one być stosowane tylko do dostaw wykonywanych przez określonych dostawców, to w takim razie nie mają one zastosowania przy dostawach wykonywanych przez innych dostawców.

Zgodnie z tym, Branżowe warunki dostaw obuwia, galanterii i artykułów futrzarskich z 1959 r. nie mają zastosowania do dostaw wykonywanych przez przedsiębiorstwa przemysłu terenowego, jeżeli nie podlegają one nadzorowi Zjednoczenia Przemysłu Skórzanego.

W uzasadnieniu swego, ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m.in. „(...) Na podstawie art. 3 ust. 2 dekretu z dnia 16 maja 1956 r. o umowach dostaw pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej (Dz. U. nr 16, poz. 87) naczelne organy administracji państwowej oraz centralne organizacje spółdzielcze uzyskały prawo ustalania branżowych warunków dostaw artykułów produkowanych lub skupowanych przez podległe lub nadzorowane przedsiębiorstwa. Powyższy przepis zawiera równocześnie upoważnienie dla organów ustalających branżowe warunki dostaw do ograniczenia zakresu obowiązywania tych warunków, przy czym brak podstaw do przyjęcia, że ograniczenie to może mieć charakter tylko przedmiotowy. W § 2 zarządzenia Ministra Przemysłu Lekkiego z dnia 19 sierpnia 1959 r. (Monitor Polski nr 77, poz. 409), ustalającego branżowe warunki dostaw obuwia, galanterii i artykułów futrzarskich, wyraźnie ograniczono zakres stosowania tych branżowych warunków do dostaw wykonywanych przez przedsiębiorstwa nadzorowane przez Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego. To samo potwierdza przepis § 2 wyżej wymienionych branżowych warunków dostaw, stanowiących załącznik do powyższego zarządzenia, stwierdzający, że ilekroć w niniejszych branżowych warunkach dostaw jest mowa o dostawcy — należy przez to rozumieć przedsiębiorstwa produkcyjne nadzorowane przez Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego.

Besporne jest, że pozwane Zakłady, jako przedsiębiorstwa przemysłu terenowego, nie są nadzorowane przez Zjednoczenie Przemysłu Skórzanego, a zatem omawiane bwd nie mają zastosowania do dostaw wykonywanych przez te Zakłady (...)

W tym stanie rewizję nadzwyczajną należało oddalić. (...)”

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

RODZAJE I DZIAŁALNOŚĆ ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH

W dniu 25 sierpnia b.r. weszło w życie zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 31 lipca 1963 r. w sprawie przedmiotu działalności i rodzajów zakładów gastronomicznych (Monitor Polski Nr 61, poz. 311).

Zarządzenie ustala rodzaje, typy i kategorie zakładów

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 35 (624) — LIX, 1963 r.

Szczecińskie Zakłady Włókien Sztucznych
ZATRUDNIĄ OD ZARAZ
ekonomistę
na stanowisko głównego księgowego

Wymagane: wykształcenie wyższe ekonomiczne, 5 lat praktyki w księgowości i dyplom biegłego księgowego. Warunki pracy zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy dla Przemysłu Chemicznego.

kłębka...

kieruje działem organizacyjno-prawnym...

W sumie powyższe oznacza też, że dokumentację przychodzącą z biura projektów sprawdza się dopiero na placu budowy (w dyrekcji) — wobec niedoboru inżynierów i zatrudniania ich głównie „w ruchu” — nie ma odpowiedniej komórki). I czyni się to na chybiłku, bo plan pógęda. Tok robót także ustala się więc na jednej nodze, od razu po skompletowaniu projektów.

Gdyby tymi sprawami zajęto się w odpowiednim miejscu i do tego w odpowiednim czasie, nie trzeba by było na złamanie karku spieszyć się z rozpoczęciem prac na obiekcie, gdyby więcej spokoju, pomysłunku, a mniej „szurmowszczyzny”. Ba, gdyby...

W wydziale techniki i produkcji Zjednoczenia pytalem o inne, poza niewłaściwym planowaniem, czynnik dezorganizujący plac budowy. Jednogłośnie orzeczone: programowanie inwestycji, a raczej fakt, że tym właściwie nikt się nie zajmuje. Tylko teoretycznie wszyscy się zgadzają, iż np. należy rozpocząć od dróg, uzbrojenia terenu itd. Ale...

— Jak można — tłumaczono mi — prawidłowo zaprogramować roboty i przeprowadzić odpowiednią koncentrację sił, jeśli plan na rok 1963 otrzymaliśmy dopiero w kwietniu. Powie ktoś: wyjątkowy rok, rewidowano inwestycje... Dlaczego więc w zeszłym roku plan otrzymaliśmy dopiero pod koniec marca?

Głównie jednak program budowy zależy od ilościności jej finansowania i „spływu” dokumentacji. Oto czynnik tłumaczący fakt, że na „Elanie” np. wpierywano wybudowanie przedziału i inne obiekty, a drog dotychczas nie ma. Zasiłkowano BPPB i podwykonawców wpierywano środki i czas na budowę baraków, a dopiero potem rozpoczęło się osiedle awaryjne.

— Podobnie dzieje się w budownictwie mieszkaniowym — mówił kierownik wydziału inż. Trojanowski. — Budujemy osiedle dla bydgoskich zakładów „Eltra”. Inwestor miał pieniądze na mieszkania, a dopiero

później otrzymał na garaże. Wiele wzniosiliśmy domy, na garaże zostawiając miejsce. Po kilku miesiącach zostały wybudowane i sprzedane użytkownikom. Gdyby prace szły równolegle — moglibyśmy garaże wykorzystywać na parking, magazyny itp. Oszczędności byłoby znaczne, no i robota przebiegałaby sprawniej.

Inna sprawa: z danych Zjednoczenia wynika, że na budowach województwa bydgoskiego jest więcej, od średniej w kraju, spychaczy, za to mniej koparek, żurawi wieżowych i samobieżnych. Ze cały ten sprzęt jest wykorzystany w stu i więcej procentach. Za to katastroficznie za mało jest samochodów. Taką sytuację uzyskuje, rzecz jasna, swoje odbicie w organizacji pracy i w kosztach produkcji.

*

SKORO szybciej wzrastają zadania niż zatrudnienie — szuka się zatem wyjścia nie tylko w większej koncentracji sprzętu, lecz i w uprzemysłowieniu budownictwa. Stąd np. w ubiegłym roku zjednoczenie zaprojektowało uniwersalny budynek mieszkalny mający powstać metodą uprzemysłowioną. W przyszłym — 20 obiektów będzie już powstało według tej zunifikowanej dokumentacji. Ale od zatwierdzenia projektu do realizacji minie prawie 24 miesiące. Trochę za długo.

Przyczyna? Trudności z formami. W resecie jest co prawda przedsiębiorstwo zajmujące się ich dostawą, niestety — BZB-owi odmówiło ono pomocy. Wówczas Zjednoczenie rzuciło pracę przedsiębiorstwu bydgoskiemu, które zamówienie przyjęło i realizowało prawie rok.

Możliwe więc, że już w przyszłym roku z łańcucha trudności ubędzie jedno ogniwo: deficyt siły roboczej. Sam łańcuch jednak pozostanie. Pozostanie kłębek spraw domagających się bardziej racjonalnego rozwiązania.

HENRYK WĘBER



INWESTYCJE PORTOWE

Inwestycje portowe w tym roku prezentują długą listę robót.

W Gdańsku podstawową budową jest wielka baza przeładunkowa drobnicy na Dworcu Wileńskim. Baza ta obejmie trzy magazyny portowe, nowe dźwigi drobnicowe, instalacje elektryczne, gładkie powierzchnie nabrzeży itd. Na zapleczu tej bazy przeładunkowej całe hektary powierzchni przystosowanej pokryją się budowlami w zespoły i przystosowane do wysłania za morze. Proces budowy nabierze tu pewną trudność ze względu na niewielką szerokość terenu. Na kilkudziesięciu metrach prowadzone są bowiem równoległe prace budowlane, nawierzchniowe, instalacyjne, kolejowe i łącznościowe.

W Gdyni najważniejszą budową roku jest budowa bazy drobnicowej na Nabrzeżu Francuskim. Powstała tu wielki trzykondygnacyjny magazyn portowy, który pomieści tysiące ton drobnicy.

W Szczecinie należałoby wspomnieć przynajmniej o dwóch rozbudowywanych odcinkach Nabrzeża Rumuńskiego i bazy odcinku w Świnoujściu. Na Nabrzeżu Rumuńskim poszerza się o 10 metrów nabrzeże przeładunkowe, osłagając większą przepustowość terenu i zwiększając powierzchnię magazynową 9 metrów. Na zapleczu nabrzeża buduje się 2 magazyny drobnicowe. Tutaj będą otwierowały ładunek statki drobnicowe linii indyjskich i europejskich. W Świnoujściu powstaje baza odcinku towarów masowych z wielkimi statkami trampowymi na barki drożdżowe. Ustawiane na estakadzie dźwigi będą przeładowywać raki, łuski, zboże i nasiona oleiste bezpośrednio ze statku oceanicznego na rzecznicy, po czym statki trampowe ze zmniejszonym załadunkiem będą mogły wchodzić do portu szczecińskiego.

Oczywiście wspomniane wielkie budowy portowe nie wyczerpują bie-

gastronomicznych a także określa przedmiot ich działalności i wymagania, jakim powinny odpowiadać.

Zarządzenie dzieli zakłady gastronomiczne na 2 grupy:

- 1) zakłady sprzedające posiłki i
- 2) pozostałe rodzaje zakładów gastronomicznych oraz wskazuje dokładnie przedmiot działalności każdego zakładu gastronomicznego, należącego do jednej z tych dwóch grup i obowiązujący w nich system obsługi.

Zakłady gastronomiczne, z wyjątkiem barów mlecznych, podlegają zaszerzegowaniu do następujących kategorii: specjalnej (S), pierwszej (I), drugiej (II) lub trzeciej (III) w zależności od wykonania wnętrza, wyposażenia, asortymentu wyrobów i sposobu obsługi.

Zaszerzanie zakładu gastronomicznego do jednej z kategorii dokonują organy administracji handlu przydrożnych wsi i miast.

POWIERZANIE AGENTOM PROWADZENIA ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH

Minister Handlu Wewnętrznego zarządzeniem nr 63 z dnia 8 czerwca 1963 r. (ogłoszonym w Dz. Urz. MHW nr 22, poz. 59) ustalił możliwość i zasady powierzania osobom prywatnym (agentom), prowadzenia gospodarczych zakładów gastronomicznych na podstawie umów zlecenia (umów agencyjnych).

Agentom mogą być powierzone do prowadzenia zakłady III kategorii czynne sezonowo lub stałe, w których obsada wynosić będzie: w zakładach czynnych stale do 4 osób i w zakładach czynnych sezonowo — do 8 osób. Chodzi o zakłady gastronomiczne zlokalizowane przede wszystkim w miejscowościach wczasowo-wypoczynkowych, na trasach uczęszczanych przez turystów, w pobliżu stacji benzynowych, na mniejszych stacjach kolejowych, wreszcie na terenie instytucji (teatru, kina, klubu, stadionu i t.p.).

Obowiązki i uprawnienia agenta określa umowa zawarta pomiędzy nim i przedsiębiorstwem państwowym, które powierzyło agentowi prowadzenie zakładu gastronomicznego.

Agent obowiązany jest prowadzić zakład zgodnie z obowiązującymi przepisami, dotyczącymi zakładów gastronomicznych w szczególności co do: jakości produkcji, przestrzegania obowiązujących cen, miar i wag poszczególnych potraw, kultury obsługi, godzin handlu i warunków higieniczno-sanitarnych.

Za świadczone usługi agent otrzymuje prowizję, ustaloną w procentach obrotów bądź sprzedaży towarów handlowych.

Dołączone do zarządzenia wytyczne określają szczegółowo m.in. kwalifikacje wymagane od agenta i osób z nim współpracujących oraz obowiązki i uprawnienia agentów.

WYWÓZ I PRZYWÓZ PIENIĘDZY POLSKICH I ZAGRANICZNYCH W RUCHU PODRÓŻNYCH

Minister Finansów wydał zarządzenie datowane 1 sierpnia 1963 r. w sprawie zezwolenia na wywóz i przywóz pieniędzy polskich i zagranicznych oraz książeczek oszczędnościowych przez osoby przekraczające granicę państwa oraz na wydatkowanie pieniędzy polskich za granicą (Monitor Polski Nr 62, poz. 314).

Zarządzenie zezwala obywatelom polskim stale zamieszkałym w kraju na wywóz i wydatkowanie pieniędzy polskich na koszty pobytu za granicą w wysokości i na warunkach przewidzianych szczegółowo w tym zarządzeniu. Podobne zezwolenie zezwala w określonych warunkach na przywóz do kraju przez podróźników pieniędzy polskich i zagranicznych oraz na ew. powrotny ich wywóz.

WARUNKI ZDROWIA OSÓB WYKONUJĄCYCH RYBOŁÓWSTWO MORSKIE

Rozporządzeniem Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 7 sierpnia 1963 r. w sprawie warunków zdrowia wymaganych od osób wykonujących rybołówstwo morskie (Dz. U. Nr 36, poz. 210) stanowi, że rybołówstwo morskie mogą wykonywać tylko osoby, które nie są dotknięte stanami chorobowymi i ułomnościami, określonymi w załączniku do rozporządzenia.

Do takich ułomności i stanów chorobowych należą m.in. braki częściowe lub całkowite kończyn, ograniczenie ruchów w stawach, choroby psychiczne, epilepsja, gruźlica w stanie czynnym, choroby serca i układu naczyniowego, wady wzroku, mowy i równowagi, przepukliny, choroby zakaźne i pasożytnicze, wreszcie inne schorzenia upośledzające czynność ustroju.

Osoby zamierzające wykonywać rybołówstwo morskie jak też osoby wykonujące już rybołówstwo morskie podlegają wstępnym i okresowym badaniom stanu zdrowia.

Opracował Józef ZIELIŃSKI

6 ZYCIE
GOSPODARSTWO

Nr 35 (624) — LIX. 1963 r.

ROLA CEN produktów rolnych

JAN STELMACH

PRACA Stefana Felbura „Analiza układu cen produktów rolnych w Polsce” *) stanowi ciekawe studium nad układem cen artykułów rolnych w latach 1950–1960 w bardzo szerokich aspektach.

Praca obejmuje 7 rozdziałów opatrzonej wstępem i podsumowaniem oraz dwa aneksy zawierające jedynie fragmentaryczne przykłady niektórych obliczeń, których autor nie zamieszcza w trakcie odpowiedniego rozdziału. Do tego dołączony jest spory wykaz literatury, który stwarza możliwość przestudiowania innych prac z zakresu tej problematyki.

*

ROZDZIAŁ I przedstawia ogólne problemy systemu cen rolnych. Część ta ułatwia zrozumienie zasadniczego podejścia S. Felbura do tego problemu. Omawiane są tu podstawowe pojęcia systemu cen, zagadnienie elastyczności popytu oraz współzależność poziomu cen rolnych i dochodów ludności.

ROZDZIAŁ II omawia kształtowanie się systemu cen rolnych w okresie międzywojennym. Począwszy od charakterystyki rynku rolnego autor przedstawia kształtowanie się cen rolnych w warunkach nieuregulowanego obrotu, a następnie rolę interwencji państwa w okresie kryzysu agrarnego i jej skutki na rynku produktów rolnych, w szczególności dla układu cen rolnych. Rozdział kończy się analizą wpływu cen na opłacalność produkcji rolniczej w warunkach przedwojennych.

ROZDZIAŁ III traktuje o zasadach polityki i systemu cen rolnych w Polsce Ludowej. Autor omawia tu znaczenie monopolu skupu dla polityki cen i dochodzi do wniosku, że pomimo istnienia u nas tego monopolu państwo nie ma swobody regulowania cen rolnych. Autor słusznie zauważa, że jeśli państwo nie dysponuje dostatecznymi rezerwami towarowymi, „staje wobec konieczności biernego dostosowywania cen skupu do cen na rynku targowym i sąsiedzkim”. Jest to może stwierdzenie przesadzone, ale państwo musi liczyć się z tymi cenami wobec braku rezerw, zwłaszcza jeśli chce prowadzić skup poprzez rynek, a nie pod przymusem administracyjnym (np. dostawy obowiązkowe).

Mówiąc o celach polityki cen rolnych, autor słusznie chyba zauważa, że mogą one być różne, zależnie od sytuacji. Jednakże najważniejszą kwestią staje się doraźne zapewnienie ogólnej i szczegółowej równowagi na rynku produktów rolnych oraz redystrybucja dochodów ludności na cele ogólnospołeczne. Punkt widzenia producenta jest uwzględniony wtedy, gdy naruszone zostały równowaga między popytem a podażą (w sensie nadwyżki popytu). Dopiero w tym momencie zaczyna się o interesować kwestię kosztów produkcji i rentowności.

Jest to ostra (z punktu widzenia potrzeb stymulowania poprzez cenę rozwoju produkcji rolniczej) krytyka polityki cen, ale chyba słuszna. W dalszym ciągu autor omawia znaczenie dostaw obowiązkowych dla systemu cen rolnych referując zamierzone i niezamierzone skutki polityki obowiązkowych dostaw (np. rozbiórki rynku rolnego na dwa izolowane rynki). Z kolei zajmuje się stosunkiem cen rolnych do cen detalicznych pokazując między innymi

udział rolnika w cenie detalicznej artykułów spożywczych w Polsce w latach przedwojennych i powojennych, a także w porównaniu do niektórych innych krajów. Rozdział kończy się rozważaniem znaczenia cen skupu, jako cen równowagi. Autor dochodzi tu do wniosku, że dopiero w 1955 r., kiedy zbliżono ceny skupu rynkowego do poziomu cen wojennych, można mówić o cenach rynkowych jako o cenach równowagi doraźnej.

W konkluzji S. Felbur wyodrębnił 2 charakterystyczne okresy:

— lata 1950–56, kiedy państwo nie dysponowało rezerwami, biernie dostosowywało ceny skupu rynkowego do cen wojennych;

— od 1959 r. do chwili obecnej, w którym dynamika cen skupu rynkowego nie wykazuje bezpośredniej zależności od rynku sąsiedzkiego i targowego.

W ROZDZIALE IV S. Felbur zajmując się problemem nożyc cen artykułów nabywanych i sprzedawanych przez rolników. Autor rozpoczyna od ogólnego porównania kształtowania się nożyc cen przed wojną i obecnie, a następnie szczegółowej rozważa sprawę dynamiki cen i nożyc cen w dziesięciolecie 1950–1960.

W długim okresie (kilkudziesięciu lat) nożyce cen rozwierają się na korzyść wsi zarówno z punktu widzenia rolnika jako producenta, jak i konsumenta. W okresie powojennym ewolucja w układzie cen szła głównie w kierunku poprawy sytuacji producenta. Ale system cen stosowany od 1957 r. spowodował pogorszenie sytuacji producenta i inwestora w wyniku przejścia od niskich do umiarkowanych cen artykułów produkcyjnych i inwestycyjnych. To ostatnie pogorszenie wynikało z ograniczonych możliwości regulowania cen przez dochody ludności. Przeciwdziałanie niezamierzonych redystrybucji dochodów na rzecz wsi może — zdaniem S. Felbura — odbywać się jedynie poprzez podwyższenie cen artykułów produkcyjnych i inwestycyjnych.

Wydaje się, że wnioski autora sprzeczne są z rozwojem produkcji rolniczej w omawianym okresie, gdyż w latach, które autor zalicza do najbardziej dla rolnictwa korzystnych pod względem układu cen (zwłaszcza cen artykułów produkcyjnych) odnotowywał się stagnacja lub spadek produkcji rolniczej, a w zakresie inwestycji nawet akumulacja ujemna.

ROZDZIAŁ V mówi o kosztach i opłacalności produkcji rolniczej. Dla właściwego tematu pracy wystarczałaby część rozdziału omawiająca wzajemny stosunek kosztów i cen oraz wpływ cen na opłacalność produkcji. Konkluzja autora jest podobna jak w poprzednim rozdziale, zmiany w systemie cen wprowadzone w latach 1957–1959 pogorszyły stopień opłacalności brutto w stosunku do roku 1955–56. Znowu nakładając te wnioski na chronologiczny obraz produkcji rolniczej można by dojść do paradoksalnego wniosku, że im gorsze wskaźniki opłacalności, tym lepiej rozwija się produkcja rolna. Oczywiście po 1958 r. poważnie oddziaływały również na wzrost produkcji rolniczej czynniki pozaekonomiczne, ale przypisywanie im głównej roli byłoby niezasadne.

ROZDZIAŁ VI przedstawia dość różnorodne zagadnienia, jak funkcje układu cen do bardzo szczegółowych, jak wpływ układu cen na

opłacalność nawożenia mineralnego. Autor omawia tu również pasujący raczej do poprzedniego rozdziału problem stosunku cen do jednostkowych kosztów produkcji oraz bardzo istotne zagadnienie wpływu cen na strukturę produkcji rolniczej. Wnioski, do których dochodzi autor w tym rozdziale, są słuszne, ale nie nowe, takie jak np., że układ cen rolnych różni się stopniem opłacalności produkcji, że takie rośliny jak zboża, a zwłaszcza uprawy przemysłowe, wykazują większą elastyczność cenową niż rośliny pastewne czy ziemniaki, że układ cen bardzo silnie oddziałuje na pogłowie trzody chlewnej itp.

ROZDZIAŁ VII i ostatni wraca znowu do relacji cen. Pokazane są w nim relacje cen w Polsce i niektórych innych krajach. Autor dla celów porównawczych dzieli kraje na zbożowe (Włochy, USA, ZSRR i Jugosławia), zbożowo-hodowlane (Belgia, Holandia, Francja, NRD, RFN i CSRS) oraz hodowlane (Anglia, Dania i Szwajcaria). (Interesującą postapil autor rozpatrując dwa warianty relacji cen, a mianowicie indywidualne i agregatywne relacje cen).

Wprowadzone wnioski — jak np. ten, że układ cen w Polsce jest bliższy układowi cen w krajach kapitalistycznych niż w socjalistycznych, oraz, że Polskę cechuje wysoki poziom cen upraw przemysłowych: pszenicy i jęczmienia, a niski żyta, owsa i ziemniaków — można uznać za słuszne, z tym, że należałoby wszędzie wprowadzić poprawkę „relatywnie” — gdyż o absolutnie niskim lub absolutnie wysokim poziomie cen trudno tu mówić.

Słuszne wydaje się też spostrzeżenie autora, że w porównaniu z krajami kapitalistycznymi korzystnie układają się u nas relacje cen trzody do zboża, do jaja, a niekorzystnie produkty hodowli bydła do zboża. Niesłuszne natomiast wydaje się twierdzenie, że układ cen zbóż stymuluje u nas nieracjonalną strukturę zasiewów zbóż pastewnych, gdyż najtańszym zbożem jest żyto i dlatego ono jest najwięcej spalanie. Stwierdzając tu „kropkę nad i” można wysnuć wniosek, że najlepszym sposobem rozszerzenia uprawy np. jęczmienia byłoby... obniżenie jego ceny.

Niezależnie od wniosków, kończących poszczególne rozdziały, autor zamieszcza ogólne podsumowanie, w którym stwierdza, że głównym celem pracy było sformułowanie wniosków dotyczących polityki cen skupu produktów rolnych. Podnosi to praktyczną wartość książki, ale też wymaga wniosków dojrzałych i odpowiedzialnych. Autor podsumowuje własne wnioski następująco:

1) Saldo ostateczne obustronnej redystrybucji dochodów przed 1958 r. przez państwo (dostawy obowiązkowe) i wsi (wysokie ceny rynkowe) wypadło niezmieranie korzystnie dla wsi, gdyż wzrost cen artykułów nabywanych przez rolników był wolniejszy niż wzrost cen skupu artykułów rolnych.

2) Nadmierny wzrost cen w skupie rynkowym nie przyniósł zwiększenia stopy opłacalności produkcji rolniczej.

3) Nadmierne obciążenie dostawami obowiązkowymi zwiększyło właściwe proporcje cen rolnych w latach 1951–1958.

4) Należy utrzymać obowiązek dostaw zbóż i ziemniaków, ale wprowadzić ceny jednolite, a zawarty w dostawach podatek wkalkulować w podatek gruntowy — nie ma natomiast uzasadnienia utrzymywanie jakiegokolwiek formy przymusu dostaw żywności.

5) Ceny rolne należy kształtować w zależności od stosunku popytu i podaży, a podstawowym kryterium ustalania powinno być spełnienie wymogów równowagi rynkowej. Dla określenia relacji cen mogą być przydatne koszty jednostkowe.

6) Autor holduje widocznie nadal dawnej teorii o „przechwytywaniu” dochodów przez wsi, gdyż formuluje na str. 117 taki wniosek: „Państwo stanęło wobec konieczności przeciwdziałania przechwytywaniu swoich dochodów przez ludność wsi w ramach systemu cen. Możliwość te były jednak dość skromne i ograniczyły się jedynie do podwyższania cen artykułów produkcyjnych i inwestycyjnych dla rolnictwa”.

Pomijam tu już niesłuszny rozdział państwa od społeczeństwa zawarty w sformułowaniu „swoich dochodów”. Państwo oczywiście reguluje poprzez system cen (ale nie tylko poprzez ten system) podział dochodu narodowego pomiędzy poszczególne grupy społeczne i na cele ogólnospołeczne.

„Przechwytywanie” jest sformulowaniem niezręcznym, bo sugeruje jakiś proceder niedozwolony. Skrzywienie w podziale dochodu narodowego następuje w wyniku niedoskonałych regulatorów tego rodzaju (co autor słusznie zauważa) raz na korzyść jednej, drugi raz na korzyść innej grupy. Czy zarzut „przechwytywania” można odnieść do rolników? Automatycznie skrzywienie podziału dochodu narodowego z roku na rok uzasadnia rolę regulującą ze strony państwa. Słusznie autor zauważa, że ceny dają tu ograniczone możliwości, gdyż ceny detaliczne artykułów konsumpcyjnych dotyczą ogółu ludności. Można więc w stosunku do chłopów przeprowadzić regulację jedynie poprzez ceny środków produkcji, ale — dodajmy — można też tą drogą łatwo doprowadzić do załamania produkcji rolniczej.

5) Autor mówi o opłacalności nawozów azotowych, fosforowych i potasowych oddzielnie, zamiast obliczać efektywność pełnego nawożenia. Są wprawdzie badania wpływu poszczególnych nawozów na rozwój roślin, np. w stacjach chemiczno-rolniczych, ale dotyczą fizjologii działania poszczególnych nawozów i uchwycenia najkorzystniejszych w danych warunkach oraz dla danej rośliny stosunków N:P:K. Natomiast „obliczenie efektywności” poszczególnych nawozów (nie tylko N:P lub K, ale nawet oddzielnie azot, fosfor, potas, siarka, sód, magnez itp.) — jest z rolniczego punktu widzenia błędne. Brak bowiem któregokolwiek z tych składników obniża efektywność pozostałych.

6) Operując się na tabl. 66, w której zestawiono ceny tzw. równoważników paszowych w Polsce i w innych krajach, autor dochodzi do wniosku, że żyto jest u nas najtańszym zbożem, podczas gdy w większości krajów sytuacja jest wręcz odwrotna (z prezentowanych krajów w 6 żyto jest najtańsze, w 3 jęczmień, a w jednym — owies). A więc liczy sobie, a wnioski sobie.

Pomimo że nie można godzić się z wieloma tezami autora, książkę należy uważać za cenną pozycję w naszej literaturze ekonomicznej. Związana, że wszechstronnie przedstawia problem cen w postaci zwięzłego i popularnego wykładu.

*) Stefan Felbur: „Analiza układu cen produktów rolnych w Polsce”. PWN, W-wa 1962 r., str. 274.

KAROL SMOLEŃSKI

O hamulcach

DOKONYWANA okresowa analiza budownictwa wiejskiego, obejmująca zabudowę chłopskiej gospodarki rolniczej, wskazuje na zbyt wolne tempo rozwoju tego budownictwa. Orientacyjnie oszacowane rozmiary rzeczywistej inwestycji budowlanych w tej gospodarce za ostatnie lata i porównanie ich z teoretycznie określoną masą budynkową, ulegającą zużyciu w okresie jednorocznym, świadczy o istniejącej jeszcze na tym odcinku, nieznaczącej co prawda, dekapitalizacji.

Jednocześnie należy uwzględnić, że w wielu okolicach kraju coraz to większa „masa budynkowa” wkracza w klasę wieku, kwalifikującą budynki wiejskie do rozbiórki. Potrzeby w dziedzinie nowego budownictwa wiejskiego i kapitalnych remontów rosną więc coraz bardziej. Wymaga to przyspieszenia inwestycji budowlanych na wsi. Wymaga to z kolei usunięcia przeszkód, które hamują te inwestycje. W poniższych uwagach zabierzemy się na hamulcach natury prawno-administracyjnej.

*

Wadliwe rozmieszczenie zabudowań wiejskich, stanowiących za-

równo zagrody indywidualnych rolników jak i budynki mieszkalne pozostałej ludności wiejskiej było głównie — ale nie tylko — wynikiem zupełnej dowolności w dokonywaniu zabudowy. Ówczesne przepisy policyjno-budowlane nie liczyły się z potrzebami tworzenia zwartych osiedli wiejskich, które stwarzałyby warunki zblizone do tych, jakie mają mieszkańcy miast zurbanizowanych.

Wydana w tej sprawie ustawa (z dnia 31 stycznia 1961 r.) o terenach budowlanych na obszarze wsi ma czynić zadość postulatowi o konieczności uregulowania zagęszczenia zabudowy w kierunku przetrwania dotychczasowego bezplanowego budownictwa i wytyczenia zasad oraz trybu postępowania przy podejmowaniu w przyszłości robót budowlanych wsi. Ustawa ta zmierza więc do ujęcia zabudowy wsi w sposób jak najbardziej prawidłowy, dopuszczając budownictwo tylko na określonych przez plany zagospodarowania przestrzennego wiejskich terenach budowlanych. Realizacja tych zasad, mających stworzyć najbardziej prawidłowy kompleks gruntowy, będzie wymagać w przeważającej ilości przypadków, dokonania w drodze przy-

musowej, wymiany gruntów między poszczególnymi właścicielami. Wykonane w ten sposób tereny, podzielone z kolei na działki budowlane oraz działki przeznaczone na cele użyteczności publicznej, będą przeznaczone na cele zabudowy w danej wsi. Niezależnie od ich obecnej przynależności do poszczególnych gospodarstw, mają one stanowić obiekty przeznaczone do sprzedaży dla tych wszystkich uprawnionych do nabycia mieszkańców wsi, którzy pragnęliby wybudować domy mieszkalne i budynki gospodarcze.

Takie zamierzenia są ze swej natury dosyć trudne w realizacji. Wprowadzając do życia rolniczego czynnik przymusu, który ogranicza poważnie dotychczasową dowolność właściciela w wyborze miejsca pod zabudowę, należało się liczyć z koniecznością wprowadzenia w okresie przejściowym pewnej niezbędnej taryfy ulgowej, umożliwiającej realizację w wielu przypadkach częściowo już przygotowanych zamierzeń budowlanych poszczególnych rolników.

Komitet Budownictwa, Urbanistyki i Architektury uwzględnił częściowo w swych zarządzeniach wykonawczych potrzebę takiego po-

Barier wzrostu w świecie „B”

IGNACY SACHS

Problemy krajów słabo rozwiniętych pod względem gospodarczym koncentrują uwagę wielu polityków, ekonomistów, działaczy gospodarczych, związków zawodowych i innych w wielu krajach.

Również w Polsce istnieją naukowcy analizujący i opracowujący wnioski związane z obecną sytuacją krajów opóźnionych w rozwoju gospodarczym. Poniżej publikujemy rozważania ekonomisty dr. Ignacego Sachsa na temat „Barier wzrostu” w tzw. świecie „B”. Artykuł jest częścią większej pracy.

REDAKCJA

POSZCZEGÓLNE pułapy i ograniczenia występują w każdej gospodarce — nawet najbardziej rozwiniętej — ale w gospodarkach krajów słabo rozwiniętych splatają się one w trudny do przezwyciężenia układ wzajemnie powiązanych ze sobą barier. Spiegzenie barier schematycznie ujmując rysunek. Główne kierunki oddziaływania jednych na drugie oznaczone zostały strzałkami.

techników, inżynierów itp. Charakterystyczny dla krajów zacofanych gospodarczo jest nadmiar nie wykorzystanej, ale zupełnie surowej siły roboczej, idący w parze z ostrym niedoborem nie tylko „oficerów” ale i „podoficerów” przemysłu. Przewidywanie trudności kadrowych wymaga często kilkuletniego procesu kształcenia i praktyki zawodowej. W tym kontekście szczególne znaczenie nabiera pomoc techniczna i szkoleniowa, aczkolwiek należy od-

szwajcarskich banków i zagranicznych papierach wartościowych, wreszcie częścią obracaną na inwestycje wykorzystującą na budowę obiektów o niskim priorytecie społecznym.

Wzrost oparty o niekontrolowane inwestycje prywatnych kapitalistów, kierujących się wskazaniami rynku, okazuje się często wzrostem podstępny. Prowadzi on bowiem do powstawania zakładów produkujących dobra luksusowe, mające pewny rynek zbytu u bogatej „elity” i do spekulacyjnego budownictwa luksusowych mieszkań. Na krótką metę rozbudowa „sektora dóbr konsumpcyjnych” powoduje wzrost produktu społecznego i przysparza rowny stanowiący pracy. Dzieje się to jednak ze szkodą dla pozostałych dwóch „sektorów” gospodarki narodowej, produkujących dobra konsumpcyjne robotniczej oraz dobra inwestycyjne.

Jeżeli bowiem podaż dóbr konsumpcyjnych robotniczej jest ograniczona — jak to ma miejsce z reguły w krajach zacofanych gospodarczo — nadmierne zwiększenie zatrudnienia w sektorze dóbr konsumpcyjnych spowoduje konieczność ograniczenia przyrostu zatrudnienia w dwóch pozostałych sektorach, gdyż nie starczy żywności na pokrycie popytu wywołanego przyrostem ogólnego funduszu płac.

Podobnie rzecz się ma z dobrami inwestycyjnymi. Jeżeli podaż, dajmy na to, cementu i stali jest ograniczona, to zużycie jej na budowę luksusowych wieżowców i willi zmusi do ograniczenia frontu robót inwestycyjnych w samym sektorze dóbr inwestycyjnych, czy też w sektorze dóbr konsumpcyjnych robotniczej. Zauważmy, że dobra produkowane przez sektor inwestycyjny uczestniczą w reprodukcji rozszerzonej aparatu produkcyjnego, dobra sektora konsumpcyjnego robotniczej są niezbędne dla zapewnienia reprodukcji siły roboczej, również rozszerzonej w tym sensie, że liczebność jej ulega zwiększeniu. Natomiast dobra wytwarzane w sektorze konsumpcyjnym luksusowej w procesie reprodukcji ogólnej nie uczestniczą, ich konsumpcja może więc ulegać drastycznym ograniczeniom w ramach planowego rozwoju, przynajmniej w „bohaterkim” okresie startu, nie bez racji przyrównywanym do „gospodarki wojennej”. Mechanizm rynku działa jednakże akurat w odwrotnym kierunku.

CZNNIK INSTYTUCJONALNY. HANDEL ZAGRANICZNY

Zasady podziału klasowego dochodu narodowego, i to co Czesław Bobrowski nazywa „stopniem śmiałości rządu” w ich korygowaniu, całokształt wpływów ustroju i obranej polityki, najszerzej pojętych stosunków produkcyjnych, mieści się w „czynniku instytucjonalnym”, z tym, że pojęcie to należy dodatkowo wzbogacić o p. me elementy społeczne, religijne czy psychologiczne. Czynnik instytucjonalny spełnia w naszym schemacie rolę „nadzręczną”. Jego uwzględnienie pozwala mówić o teorii rozwoju, w odróżnieniu od bardziej ograniczonych w swym zasięgu teorii wzrostu.

Czynnik instytucjonalny wywiera wpływ nie tylko na poziom akumulacji ale również np. na rolnictwo. Anachroniczna struktura agrarna, oparta o przedkapitałistyczne stosunki produkcyjne, stanowi w wielu wypadkach najtrudniejsze do pokonania „waskie gardło”, limitujące tempo wzrostu produkcji rolniej.

Jak dotychczas, założymy milcząco, że obracamy się w „gospodarce zamkniętej”. Było to założenie upraszczające i o tyle nierealne, że przekształcenie akumulacji w rzeczowe inwestycje wymaga podażi określonego zestawu dóbr inwestycyjnych, których nie istniejącej w pierwszej fazie przemysłowego sektora dóbr inwestycyjnych nie mógł oczywiście dostarczyć.

Wprowadzimy więc teraz handel zagraniczny. Zauważmy, że niedostateczna podaż artykułów rolniczych i przemysłowych produkcji lokalnej może być uzupełniona asortymentowo i ilościowo importem,

tak więc bariery zacofania w rolnictwie i przemyśle można ominąć zwiększając odpowiednio popyt na towary pochodzenia zewnętrznego, co oczywiście polega na trudnościach w odciążeniu handlu zagranicznego, czyli podwyższeniu barier handlu zagranicznego. To samo można powiedzieć o barierze kadrowej. Specjalistów można sprowadzić z zagranicy, ale za usługi ich trzeba płacić w dewizach, jak za towar.

Oddziaływanie czynnika instytucjonalnego na handel zagraniczny wyraża się w tym, że brak monopolu państwowego, czy ścisłej kontroli handlu zagranicznego prowadzi z reguły do trwonienia ograniczonych zasobów dewizowych na import artykułów luksusowych na potrzeby bogatej elity. Dzieje się to najczęściej kosztem importu inwestycyjnego. A tymczasem między barierą handlu zagranicznego a barierą niskich inwestycji występuje niezwykle ważne sprzężenie zwrotne. Ograniczone możliwości importu inwestycyjnego stawiają pod znakiem zapytania program inwestycyjny i mogą wytworzyć sytuację, w której niemożliwe okaże się przełamanie potencjalnej akumulacji finansowej w rzeczowe inwestycje. Jak widać bariera handlu zagranicznego również zajmuje w całym układzie „nadzręczne” miejsce.

PARAMETRY I ZMIENNE

W poszczególnych krajach tzw. Świata „B” omówione tu bariery występują z różnym stopniem natężenia, to znaczy, że są one do po-

godzenia z różnymi tempami ogólnego wzrostu gospodarki narodowej. Zadaniem planu rozwojowego jest obracanie programu działania pozwalającego na zharmonizowanie odcinkowych temp wzrostu z możliwie najwyższym tempem ogólnym. Zakłada to korygowanie wewnętrznych dysproporcji za pomocą handlu zagranicznego oraz inwestycji, a jednocześnie oddziaływanie na niektóre wielkości jak współczynnik importu, np. w drodze ograniczenia importu luksusowego i dokonywania inwestycji o charakterze antyimportowym, czy nawet woływania na współczynnik kapitałochłonności inwestycji infrastrukturalnych, np. w drodze budowy urządzeń nawadniających przy współudziale chłopów, co wymaga jednak uprzedniego przeprowadzenia reformy rolnej i zniesienia wiekowych kryzysów na wsi. W ten sposób wielkości, które w tradycyjnych teoriach wzrostu traktowane są jako niezmiennicze parametry stają się w teorii rozwoju bardzo istotnymi zmiennymi strategicznymi.

- 1) Presja demograficzna oddziałuje na cały układ i wyraża się w relacji między tempem wzrostu gospodarczego osiąganym przez system, a tempem wzrostu na głowę.
- 2) Dla uproszczenia zakładamy, że są to sektory o „zintegrowanej” produkcji od surowca do dobra finalnego, tak że przemysł międzysektorami dotyczy tylko dóbr finalnych.
- 3) P. Sraffa (Production of Commodities by Means of Commodities Cambridge 5. 9) stwierdza, że dobra luksusowe co najmniej uczestniczą w swej własnej reprodukcji i przytacza... konie wysłgowe!



PRODUKCJA STALI W KRAJACH EWG
Produkcja stali w krajach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w I półroczu 1963 r. utrzymywała się odtórnie biorąc na poziomie tego samego okresu w roku poprzednim, wynosząc 42 520 tys. ton wobec 42 542 tys. ton w I półroczu 1962, natomiast wewnętrz Wspólnoty nastąpiły pewne przesunięcia co do wysokości produkcji.
W NRP produkcja stali spadła blisko o jeden milion ton, a we Włoszech, Francji i Holandii odpowiednio się podniosła, jak to wykazuje poniższe dane (w tys. ton): NRP — 18 147 (w I półroczu 1962 — 19 114); Francja — 10 372 (10 103); Włochy — 6 015 (5 533); Belgia — 4 286 (4 265); Luksemburg — 2 344 (2 321); Holandia — 1 336 (1 306). (MIP)

WYDOBYCIE NAFTY W I PÓŁROCZU 1963 r.

Światowe wydobycie ropy naftowej w I półroczu 1963, jak podaje „Petroleum Press Service”, wyniosło 541 mln ton wobec 552 mln ton w I półroczu i 620 mln ton w II połowie 1962 roku.

Wydobycie ropy w świecie kapitalistycznym w I półroczu tego roku osiągnęło 530,4 mln ton, z czego na ważniejsze kraje przypadało (w mln ton): USA — 183; Wenezuela — 85,5; Kuwejt — 48,2; Arabia Saudyjska — 40; Iran — 37,3; Irak — 27; Kanada — 17,8; Indonezja — 11,5; Algieria — 11. (MIP)

Miedzy Kennedy'm a de Gaulle'm

Zachodniemiecki ekonomista prof. Wilhelm Roepke, aktualnie wykładający na uniwersytecie w Genewie, znany jest na ogół nie tyle z oryginalności swych teorii ekonomicznych, co ze szczególnej zacieklej wrogości wobec obozu socjalistycznego i gospodarki planowej. Ostatnio pan profesor wykazuje wzmoczoną działalność publicystyczną — niemal równocześnie ukazały się dwa jego artykuły, które wywołały duży odzew w prasie zachodniemieckiej.

Na łamach dziennika „Rheinischer Merkur” z dnia 16 sierpnia oraz czasopisma „Welt am Sonntag” z 18 sierpnia prof. Roepke formułuje tezę o konieczności ścisłej współpracy NRP z Francją de Gaulle’a, zajmując równocześnie bardzo krytyczne stanowisko wobec polityki prezydenta Kennedy’ego. A oto fragment jego wypowiedzi w „Rheinischer Merkur”:

„Jest dziś prawie nie do wybaczenia, jeśli nie wie w jakim kierunku zmierzają polityczne skłonności amerykańskiego prezydenta. Powinno być proste jak drut, iż jest on człowiekiem lewicowym. Skłonności tej odpowiada polityka wewnętrzna, która ponosi winę raczej za pogarszającą się, niż podążającą ku uzdrowieniu chorobę dolara. Skłonności tej odpowiada również jego polityka zagraniczna. Jej „lewicowy” charakter uwiadamia się wyraźnie w sympatiach Waszyngtonu dla lewicowych rządów i polityk w innych krajach. Co może to oznaczać, udowodniła popierana przez Kennedy’ego centralizacja, przez którą Włochy skierowane zostały na drogę frontu ludowego i do coraz zuchwalszych roszczeń komunistycznych o udział we władzy. Ta tendencja lewicowa, determinująca postępowanie amerykańskiego prezydenta i większość jego doradców, jednak oznacza przede wszystkim to, że wszyscy oni muszą dokładać starań, aby bronić realistycznej oceny niebezpieczeństwa komunizmu dla świata i unikającej z tej oceny odpowiedzialności własnego stanowiska — przed tysiącami podseptom ze-

strony lewicowych antykomunistów...”

Artykuł prof. Roepke, umieszczony w „Welt am Sonntag”, nosi tytuł: „Miedzy Kennedy’em a de Gaulle’em”. Autor podzielił swą wypowiedź na dwie części, wyróżniając się brakiem jakiegokolwiek powiązania. W pierwszej części Roepke przedstawia się za zdecydowanego przeciwnika Wspólnoty Rynku twierdząc, że z jednej strony jest niezwykle trudno sprawdzić do wspólnego mianownika gospodarkę — zwłaszcza rolną — sześciu państw EWG, z drugiej strony Wspólny Rynek prowadzi do wykopania rowu przez środek Europy zachodniej, groząc podziałem kontynentu europejskiego w imię integracji europejskiej. Zdaniem Roepkego, EWG znajduje się obecnie w stadium nie dającego się już ukryć kryzysu. Nierozwiązane problemy są coraz liczniejsze i coraz trudniejsze. Najtrudniejszy z EWG jest konflikt interesów francuskich i niemieckich, dotyczących integracji w dziedzinie rolnictwa. Tragizmem w tym konflikcie jest to, że grozi on politycznej solidarności francusko-niemieckiej.

W drugiej części swego artykułu prof. Roepke pisze m. in.:

„Francja jest prawdziwym przeciwnikiem, na którego Niemcy mogą dziś liczyć, podczas gdy o przynależności amerykańskiej można mówić tylko z bardzo wieloma zastrzeżeniami, zaś o angielskiej nie można mówić nawet z zastrzeżeniami. Abstrahując od kulturalnych i ludzkich więzów, które łączą nas z Francją i które cenimy wysoko po morderczych wojnach — z Francją łączą nas przede wszystkim solidna, polityczna wspólnota interesów... Wspólnota ta opiera się na fakcie, że Niemcy są górą lodową dla komunizmu światowego, który pozostaje śmiertelnym niebezpieczeństwem pomimo wszystkich uspokajających oraz że de Gaulle jest dość mądry, aby zrozumieć komunistyczne niebezpieczeństwo, jak i rolę Niemiec jako góry lodowej.

Kennedy nie widzi tego już choćby dlatego, że jako postępowiec czerpi na chroniczne zaburzenia wzroku wobec komunistycznego niebezpieczeństwa. Pomimo wszystkich zapewnień, jakie dał on Niemcom, zaprasza on niemieckiej górę lodową poprzez politykę jednostronnego ustępstwa, kierowaną przez tego samego emisariusza Kennedy’ego — Harrimana, który jest głównym architektem wielkiej kapitulacji jaltanckiej...”

Wypowiedzi prof. Roepke odbiły się głośnym echem w prasie zachodniemieckiej, która podkreśla przede wszystkim, że wypowiedziane poglądy nawiązują do znaczenia w związku z faktem, iż prof. Roepke jest przyjacielem następcy Aenauera, prof. Erharda. Wypowiedzi Roepkego — stwierdza biuletyn SPD — mają głębsze podłoże polityczne. Świadczy o tym nie tylko to, że Roepke uważany jest za „człowieka” Erharda, ale także i to, że cytowany jest chętnie przez część przemysłu zachodniemieckiego. Nasuwa się więc pytanie, czy zdecydowanie profrancuska orientacja Roepkego nie oznacza naruszenia pewnych kół na Erharda, który przecież znany jest dotychczas z nastawienia proangielskiego — co jest widoczne zwłaszcza w obszarze polityki ekonomicznej i czemu obecny wicekanclerz jasno dawał wyraz w okresie zakończonych fiaskiem rokowań nad przyjęciem Wielkiej Brytanii do EWG.

Charakterystyczna jest również opinia zbliżonego do kół rządowych NRP pisma „Deutsche Zeitung mit Wirtschaftszeitung”, które przytakuje krytykę Roepkego pod adresem Kennedy’ego podkreślając, że główną linią ataku Roepkego na prezydenta USA jest zarzucanie temu ostatniemu „postępowości” i „lewicowości”. Pismo stwierdza:

„Na pewno ten skory do dyskusji profesor zrozumiał, że w najlepszym interesie Niemiec leży solidarność niemiecko-francuska z korzyścią dla Europy i że solidarność ta należy bardziej podkreślić wobec aktualnej obojętności amerykańskiej do eksperymentowania. Słuszne jest niewątpliwie również stwierdzenie, że za Kennedy’em stoi przede wszystkim europejska lewica. Stąd i zmiana poglądów socjaldemokratów. Dawniej widzieli oni w polityce sojuszu zachodniego niebezpieczeństwo dla zjednoczenia, dziś — jak się wydaje — traktują oni zjednoczenie jako niebezpieczeństwo dla sojuszu. Po Straussie, Roepke jest drugim przyjacielem Erharda, którego SPD uważa na języku. W ten sposób chciałaby ona przyspieszyć kampanię polityczną w sprawie „wielkiej”.

Wyciągi z prasy zachodniemieckiej na temat poglądów prof. Roepkego pozostawiamy bez komentarza.

H. S.

budownictwa wiejskiego

traktowania zasad nowego budownictwa na wsi, wprowadzając stopniowo poszczególne normy prawne w życie. (Chodzi tu o zarządzenia Przewodniczącego Komitetu, według którego właściwy organ PPRN do spraw planowania przestrzennego został upoważniony do wyrażania w pewnych przypadkach zgody na realizację budownictwa w gospodarstwach chłopskich poza terenami budowlanymi m.in. w przypadkach, gdy jest ono uzupełnieniem zabudowy w istniejących już zagrodach wiejskich).

Powższe zarządzenie tylko częściowo czyni zadość wymogom życia, ponieważ ogranicza stosowanie ulg tylko do budownictwa w zagrodach już istniejących. Przy czym nawet i w tych przypadkach można odmówić zgody (gdy realizacja budownictwa sprzeciwia się przepisom szczególnym lub jest sprzeczna z interesem publicznym oraz gdy stan techniczny istniejących budynków nie gwarantuje możliwości ich użytkowania w ciągu co najmniej 15 lat. Zarządzenie to nie zwalnia natomiast z wymogów zawartych w ustawie o terenach budowlanych na obszarze wsi. We wszystkich innych przypadkach, tj. gdy nie zachodzą odpowiednie warunki do stosowania zwolnień, rol-

nik zainteresowany w „wykonaniu” budynku winien zrealizować budowę na terenie, który odpowiada wymogom uchwały Rady Ministrów z 26 maja 1961 r.

Wszystko to świadczy, że rolnik przystępujący do zabudowy może być obciążony obowiązkiem dostarczenia oświadczenia władzy formalnych dokumentów stwierdzających istnienie stanu zabudowy w gospodarstwie. Skala wymagań władzy na różnych terenach może przedstawiać się różnie i dlatego pozostaje obawa, że postępowanie w tej sprawie może się przedłużać narażając rolnika na wydatki. W wielu przypadkach, zwłaszcza gdy w grę wchodzi jeszcze inne trudności formalne, może to całkowicie zniechęcić go do zrealizowania zamierzeń budowlanych.

Tego rodzaju hamulce wymagają pewnych posunięć, które nie zmieniają zasad nowego polityki w dziedzinie wyznaczania terenów budowlanych dla wsi, jednocześnie czyniący tę „nową politykę” zrozumiałą dla ludności wiejskiej. Ludność ta winna się przekonać o słuszności nowych zasad w budownictwie, po prostu jak w

swóim czasie uznawała za słuszne przepisy prawa budowlanego zmierzające do ochrony budynków przed pożarami. W tym celu byłoby bardzo wskazane podjęcie odpowiedzialnej akcji propagandowej oraz stosowanie w praktyce, w sposób możliwie elastyczny, postanowień ustawy o terenach budowlanych na wsi, czemu należałoby dać wyraz w specjalnym zarządzeniu władzy centralnej.

★

Do grupy innych wymogów natury formalnej stawianych inwestującemu rolnikowi, które, jak stwierdzają to obserwacje z praktyki, również oddziałują ujemnie na rozwój inwestycji budowlanych na wsi, należy zaliczyć w pierwszym rzędzie obowiązek uzyskania zezwolenia na budowę (od właściwych organów) przedzielenia terenów rolniczych. W tej sprawie obecnie obowiązujące prawo budowlane dopuszcza formalną możliwość stosowania pewnych „rozwiązanie” w praktyce administracyjnej. Chodzi tu o art. 36, 87 i 88 ustawy z 31 stycznia 1961 r., które stwarzają możliwość bardziej liberalnego podejścia do spraw wiejskiego

budownictwa w indywidualnej gospodarce).

Jak najdalej idące wykorzystanie przytoczonych w notce przepisów, mogłoby w pewnym stopniu złagodzić trudności z dokumentacją, które obecnie istnieją w budownictwie na wsi. Należy się bowiem liczyć z tym, że w indywidualnej gospodarce chłopskiej mamy do czynienia z elementem ludzkim nie przygotowanym do ochrony przed niezbyt rygorystycznie stosowanymi przepisami budowlanymi. Aparat administracji państwowej, w tym organ nadzoru budowlanego, nie zawsze uwzględniały w swojej działalności interes społeczno-gospodarczy, kierując się nie raz jedynie literą prawa, występującego w obronie zabezpieczenia budownictwa przed niewłaściwą, partacką zabudową. Mogły i mogą zdarzać się również przypadki zbyt wieloletniego zainteresowania niektórych fachowców sił technicznych możliwością dodatkowego zarobku z tytułu obsługi dokumentacyjnej klientów-chłopów.

Dlatego byłoby słuszne ograniczyć do niezbędnego minimum nadzór nad nieskomplikowanym zawyżając budownictwem chłopskim. Złagodzenie wymogów formalnych

stałoby konieczne. Należałoby nawet zastanowić się, czy nie byłoby słuszne powrócić w sprawie dokumentacji zabudowy indywidualnych gospodarstw rolnych do stanu obowiązyującego w okresie przed wejściem w życie rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z 4.X.1958 r.). (Rozporządzenie to rozszerzyło znacznie zasięg terenowy obowiązującego stosowania przepisów o składaniu szczegółowych projektów zamierzonej zabudowy). W myśl tej propozycji należałoby w ramach aktualnie obowiązującego prawa z 31.I.1961 r. ograniczyć nadzór budowlany głównie do nalożenia na inwestujących chłopów obowiązku zgłaszania zamierzonych robót budowlanych. (Do wykazu obiektów budowlanych, których budowa nie wymaga pozwolenia lecz tylko zgłoszenia, należałoby włączyć wszystkie budynki mieszkalne i gospodarskie nie przekraczające określonych wymiarów). Gdyby tego rodzaju rozwiązanie — nie pozbawiające również i stron ujemnych — było uznane za niewłaściwe, należałoby wówczas obciążyć fachowe komisje budownictwa wiejskiego PPRN obowiązkiem dostarczenia za niewielką opłatą dokumentacji na budynki. Dokumentacja ta odpowiadać powinna potrzebom danego ty-

pu gospodarstwa rolnego i możliwościami planicznym jego użytkownikom.

1) Art. 36 ust. 3 — Przewodniczący Komitetu Budownictwa w zakresie budownictwa powoznego... określił obiekty budowlane — których budowa... nie wymaga pozwolenia lecz tylko zgłoszenia lub też nie wymaga uzyskania ani pozwolenia ani zgłoszenia.

2) Art. 87 ust. 3 — Przewodniczący Komitetu Budownictwa w porozumieniu z właściwymi ministrami może określić w drodze rozporządzenia... zasady, zakres i tryb stosowania odstępstw od ogólnie obowiązujących warunków technicznych projektowania, budowy i utrzymania obiektów budowlanych w stosunku do... budynków parterowych również z mieszkalnym poddaszem, budynków gospodarczych na wsi i innych drobnych obiektów budowlanych.

Art. 88 — Wolewody Rędy Narodowej mogą w drodze uchwały zawyżać na okres do 31 grudnia 1965 r. obowiązki sporządzania projektów budowlanych budynków parterowych... dla inwestycji prywatnych wznoszonych na terenach, na których do dnia wejścia w życie niniejszej ustawy obowiązek taki nie został wprowadzony.

3) Rozporządzenie w sprawie poleceń na wykonanie robót budowlanych oraz urządzeń gospodarskich w wsiach i osiedlach położonych poza granicami miast.

ZYCIE 7
GOSPODARSTWA

Nr 35 (621) — LIX, 1963 r.



Za kilka dni do szkoły...

Fot. CAF

z światła nauki i techniki

OTWORY W DIAMENTACH ZA POMOCĄ RUBINOWEGO LASERA

Promień świetlny emitowany przez rubinowy laser znajduje dalsze nowe zastosowania przy wierceniu otworów w bardzo twardych materiałach. Badania przeprowadzone w laboratoriach General Electric Co dowiodły, że opracowana metoda nadaje się do mechanicznej obróbki nie tylko diamentów, lecz również szali nierdzewnej, wolframu itp. Wiercenie otworów w diamentach trwa 200 mikrosekund, a wytwarzana się przy tym temperatura wynosi 5000 st. C. Powierzchnia diamentu, na którą pada promień lasera, momentalnie wyparowuje. Powstaje przy tym eksplozacyjna fala dźwiękowa i błysk

białoniebieskiego płomienia. Udało się przewiercić w diamentach otwory o średnicy 0,05 mm bez najmniejszego uszkodzenia struktury diamentu. W porównaniu do metody posługującej się promieniem elektronowym sposób wiercenia laserem okazał się znacznie szybszy, sprawniejszy i tańszy. Wiercenie promieniem elektronowym musi poza tym przebiegać w próżni, wówczas gdy ta sama czynność wykonywana jest laserem - na wolnym powietrzu. Kryształ rubinowy lasera ma kształt pręcika o średnicy 6,5 mm i długości 200 mm. Pierwsze próby wykonane były przy normalnej temperaturze mieszczącej pracę. Przy zastosowaniu chłodzenia kryształu rubinowego ciekłym azotem można energię promienia jeszcze znacznie zwiększyć. („Horyzonty Techniki” nr 5/63).

KOPERNIK BYŁ RÓWNIEŻ LEKARZEM

O autorze „De Revolutionibus Orbium Coelestium” wie każdy, że był wielkim astronomem. Miał jednak ludzi zna jeszcze inną, niemniej ciekawą działalność Mikołaja Kopernika - jako lekarza.

Okazało się, że ta działalność Kopernika była wcale wszechstronna i interesująca. Odhalił on dogłębnie studia medyczne we Włoszech, czym po powrocie do kraju rozpo-

czął normalną praktykę lekarską. Leczył, sporządzał sam lekarstwa, wypisywał recepty itp. Z tego właśnie okresu zachowały się po dziś dzień liczne dokumenty, potwierdzające bogatą praktykę medyczną wielkiego astronoma.

Ostatnio w Zakładzie Historii Medycyny krakowskiej AM ukazała się na ten temat praca naukowa pt. „Działalność lekarska Mikołaja Kopernika na tle Odrodzenia”. Autorem tej niezwykle interesującej pozycji jest wybitny polski uczyony - M. Skulimowski.



Dyrektor W. MILEWSKI

LISTY

Diaczego „Junaki” nie idą

Centrala Techniczno-Handlowa „Motocykli” przesyła nam odpis listu skierowanego do Ob. Józefa Mięso z Gdańska w sprawie proponowanej przez niego akwizycyjnej sprzedaży motocykli „Junak”. List ten rzuca interesujące światło na aktualną sytuację w obrocie motocyklami. Poniżej zamieszczamy niektóre jego fragmenty.

„Centrala nasza nie jest kompetentna do rozpatrzenia oferty Obywatela o powierzchni M1 akwizycyjnej sprzedaży motocykli „Junak”. Centrala nasza uważa jednak za swój obowiązek wyjaśnić Obywatelowi pewne zagadnienie obrotu motocyklami.

Trudność w sprzedaży motocykli „Junak” mają swoje źródło nie w biurokratycznych formach pracy aparatu handlu, co zdaniem Obywatela jest jedną, jak wynika z listu, przyczyną obecnej sytuacji, ale w ogólnym stanie nasyceń rynku w pojeździe jednośladowe. Oczywiście aparat handlu z pewnością nie jest winny od wad, nie należy ich jednak przeceniać.

Jak wynika z przeprowadzonych przez nas obliczeń, w roku bieżącym na 1000 mieszkańców w wieku 16-30 lat będziemy posiadali około 100 motocykli i skuterów. Oznacza to, że co 10 „statystyczny” Polak, w określonych wyżej granicach wieku, posiada motocykl. Faktycznie jednak rozpiętość wieku, w którym eksploatuje się motocykl lub skuter, jest mniejsza. Do wyjątków należą osoby w wieku ponad 40 lat posiadające motocykle (przy czym kobiety w wieku powyżej 40 lat w ogóle nie wchodzi tutaj w rachubę). Tak więc obecnie można przyjąć za realny szacunek 130 motocykli na 1000 mieszkańców zdolnych do jazdy motocyklem. Co 7-8 Polak w wymienionych granicach wieku ma motocykl lub skuter.

Tak wysoki stopień nasyceń rynku oczywiście utrudnia wzrost sprzedaży motocykli, zwłaszcza że równocześnie w szybkim tempie wzrasta z naszych obserwacji rynku wielu potencjalnych nabywców droższych motocykli („Junak”, ME-ES, „Jawa”) decydujących na nabywanie - zamiast motocykla - samochodu. Jeśli nie nowego, to używanego, zwłaszcza, że

cenę rynkową tych ostatnich ciągle spada.

W ramach przedstawionej sytuacji, motocykle „Junak” zajmują szczególne miejsce. Aczkolwiek jakości ich nie ustępuje jakości innych motocykli, to jednak specyficzne cechy motocykla z silnikiem czterocylindrowym o pojemności 350 cm³ i mocy 19 KM ograniczają ilość nabywców. Motocykl ten wymaga bowiem znacznie większych kwalifikacji technicznych od swego użytkownika niż np. motocykl „Jawa” lub „VFM”, a ponadto wymaga również niezbędnej kondycji fizycznej, większej niż wystarczająca do eksploatacji lżejszych pojazdów.

Aparat handlu na długo przed otrzymaniem listu Obywatela widział obiektywne trudności w rozwoju sprzedaży motocykli „Junak” i podjął szereg kroków zachęcających nabywców do kupowania tych właśnie motocykli. Oto np. wszystkie „Junaki” wystawiane do sprzedaży w sklepach przechodzą staranny przegląd techniczny, warunki sprzedaży są nadzwyczajnie dogodne, przy czym w okresie jesień - wiosna stosuje się dodatkowe udogodnienia. Wprowadzono też premię dla sprzedawców w wysokości 80 zł od każdego „Junaka”. Premia ta ma charakter zbliżony do proponowanej przez Obywatela prowizji akwizycyjnej, może być wypłacana jednak wyłącznie pracownikom upoważnionych sklepów.

W liście swym twierdzi Obywatel, że rynek wieloletni jest chłonny i tam przede wszystkim należy aktywizować sprzedaż „Junaków”. Jesteśmy również tego zdania i dlatego sklepy CSR Samopomoc Chłopska otrzymują każdą zamawianą ilość „Junaków” bez żadnych ograniczeń. Istniejący zaś system wysokich premii wyklucza posiadanie sprzedawców tych sklepów o to, że nie doceniają konieczności sprzedaży motocykli „Junak”.

Mamy nadzieję, że wyjaśnienia nasze ułatwią Obywatelowi lepsze poznanie zagadnienia obrotu towarowego motocyklami, co wpłynie na bardziej rzeczowe formułowanie ewentualnych przyszłych zarzutów dotyczących działalności aparatu handlu”.

Dyrektor W. MILEWSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Jan Głowczyk (redaktor naczelny), Tadeusz Jaworski (z-ca red. nac.), Mieczysław Kabał, Jerzy Klier, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nac.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne - Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Boża 35. Telefon: redaktor naczelny 806-28, z-ca red. nac. 806-28, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 803-02, sekretariat redakcji 806-28.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 923-00 i 923-44. Jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszelkie informacje w sprawie warunków prenumeraty udzielać placówki „Ruchu” i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Włóknodrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruchu”, Warszawa, ul. Wiejska 14. Druk Zakłady Drukarskie i Włóknodrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

PRASA

Problemy gospodarki

„Jest faktem niezbitym, że nauki ekonomiczne w Polsce od długiego już czasu rozwijają się bardzo pomyślnie. Jest także faktem niezbitym znakomita przewaga marksistowskiej treści w twórczości polskich ekonomistów”. Tak zaczyna się artykuł Aleksandra Łukaszewicza pt. „W świetle faktów i postaw”, poświęcony ocenie dorobku nauk ekonomicznych w naszym kraju.

Pomyślny rozwój nauk ekonomicznych jest odpowiedzią na zapotrzebowanie społeczne. Wynika ono przede wszystkim z dwóch faktów. Po pierwsze budownictwo socjalistyczne wymaga coraz większej ilości osób z wyższym wykształceniem ekonomicznym; po drugie istnieje potrzeba ekonomicznego wychowania całego społeczeństwa, nauki ekonomicznego myślenia, co ma kapitalne znaczenie ideologiczne.

Jak nauki ekonomiczne spełniają stojące przed nimi zadania? Do aktywów autor zalicza poważny dorobek w dziedzinie teorii ekonomii socjalizmu (zarówno teorii wzrostu jak i teorii funkcjonowania gospodarki), rozwój metod analitycznych oraz prace o charakterze bardziej praktycznym (w tym również dyskusje publicystyczne) na tematy ekonomiczno-rolnicze i dotyczące problematyki przedsiębiorstwa socjalistycznego. Również rozwijają się badania nad współczesnym kapitalizmem. Warto podkreślić, że we wszystkich tych dziedzinach duży dorobek mogą się pochwalić młodzi uczeni, którzy wykształcili się już na uczelniach w Polsce Ludowej.

Osiągnięcia te nie oznaczają, że nie ma pewnych luk w podejmowanej tematyce, że posiadanego potencjału intelektualnego nie można by wykorzystać lepiej i pełniej. Prof. Łukaszewicz zwraca również uwagę na pewną manierę niektórych badaczy, polegającą na swoistym formalizowaniu analiz ekonomicznych, któremu towarzyszy obawa „przed posadzeniem o odejście od „czystej” nauki do „propagandy” i „ulawionego dydaktyzmu” itp.”.

Po omówieniu najistotniejszych luk tematycznych w prowadzonych obecnie badaniach, autor postuluje zwiększenie ofensywności nauk ekonomicznych, szczególnie wobec wzrastającej ilości prac ekonomistów zachodnich, głównie amerykańskich z dziedziny tzw. „sociotologii”. W końcowej części artykułu znajdujemy postulaty typu organizacyjnego. W pierwszym rzędzie chodzi tu o lepszą koordynację prac, podejmowanie badań kolektywnych przez uczonych z różnych ośrodków, czemu nie sprzyja niestety, dezintegracja placówek badawczych, czego najlepszym przykładem jest brak instytutu nauk ekonomicznych PAN. Również coraz bardziej paląca staje się potrzeba rozwinięcia współpracy uczonych państw socjalistycznych, współpracy, która nie ograniczy się do kontaktów, tłumaczeń i informacji, lecz polegać będzie na wspólnym podejmowaniu prac badawczych. Potrzeba ta wynika w pierwszym

rzędzie z rozwoju współpracy gospodarczej w ramach RWPG.

Również w „POLITYCE” ukazał się krótki komentarz pt. „Zabrania się surowo...”. Komentarz ten dotyczy sprawy pozornie mało istotnej. DOKP Katowice projektuje wprowadzenie całkowitego zakazu palenia w pocągach podmiejskich, poczekalniach dworcowych, bufetach itp. W imię czego? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, bo chyba nie w imię utrzymania życia większości obywateli, korzystających z usług PKP. Sprawa nie warta byłaby rozgłosu, gdyby nie fakt, że jest ona przejawem dość nagminnie występującej tendencji: regulowania wielu skomplikowanych problemów współżycia społecznego, sąsiadkiego a nawet towarzyskiego przez zakazy i nakazy administracyjne. Praktyka jednak wykazuje, że jest to środek często bardzo zawodny, a przy tym zakazy nieprzemyślane nie tylko utrudniają ludziom życie, ale są nagminnie łamane, co prowadzi do podrywania autorytetu wszelkich norm prawnych czy administracyjnych.

W „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM” ukazał się obszerny artykuł Wiesława Wiernica pt. „Z ołówkiem w ręku”. Autor omawia zmiany zachodzące w budżetach rodzinnych na podstawie danych opublikowanych przez GUS. Autor interesuje się przede wszystkim proporcjami między wydatkami typu konsumpcyjnego (żywność, alkohol, wyroby tytoniowe) a wydatkami typu inwestycyjnego (odzież, ubranie, dobra trwałe użytku). Proporcje te stale, choć powoli przesuwają się w kierunku wzrostu udziału w budżetach wydatków typu inwestycyjnego, co jest zjawiskiem pozytywnym, świadczącym o wzroście zamożności społeczeństwa. Na tie tych rozważań autor mocno podkreśla nieumiejętność wielu rodzin „życia z ołówkiem w ręku”, dopatrując się w tej nieumiejętności głównej przyczyny wielu nieracjonalnych wydatków ludności. Główne postulaty skierowane są do PKO, które powinno się zająć tą sprawą. Wydaje się, że wnioski są w tym wypadku dość powierzchowne. Racjonalna gospodarka wymaga możliwości racjonalnego zaopatrzenia się, możliwości wyboru między różnymi artykułami, w zależności od sytuacji materialnej i gustów rodzin. Wiele zakupów przypadkowych czy na zapas nie wynika wcale z fantazji, jak to sugeruje autor, ale z faktu, że doświadczenie nauczyło, iż wiele rzeczy trzeba kupować wtedy, kiedy są dostępne w sklepach, a nie wtedy, kiedy są najpotrzebniejsze. Handel nasz, przy zmniejszonym zaopatrzeniu w niektóre artykuły, np. w mięso, ma z reguły bardzo mały wybór substytutów, wobec czego konieczność stania w kolejkach przekreśla najczęściej wszelkie wysiłki racjonalnego gospodarowania. A inna rzecz, że operatywna pomoc w postaci odpowiedniej propagandy, doradztwa itp. jest właśnie szczególnie potrzebna w okresie występowania trudności rynkowych. Nie może to być jednak teoretycznie najbardziej nawet racjonalny budżet domowy, oderwany od konkretnej i często u nas ulegającej wahaniom sytuacji w zaopatrzeniu rynku S. C.

Międzynarodowe Targi w Brnie

Za tydzień, 8 września otwarte zostaną V Międzynarodowe Targi w Brnie. Jako impreza specjalizująca się w wystawianiu różnorodnych maszyn i urządzeń, Targi Brneńskie na-

leżą niewątpliwie do jednych z największych w świecie.

Międzynarodowe Targi w Brnie są imprezą stosunkowo młodą. Pierwsze Targi odbyły się bowiem dopiero w 1959 r., a uczestniczyło w nich wówczas 29 krajów. W roku ubiegłym w Targach wzięli już udział wystawcy z 59 krajów świata.

Specjalizacyjny charakter Targów ściągą do Brna tysiące handlowców i specjalistów. W roku ubiegłym Targi Brneńskie zarejestrowały 27 tysięcy gości zagranicznych z blisko 100 krajów świata.

Targi Brneńskie, jakkolwiek są imprezą międzynarodową, umożliwiają przede wszystkim gospodarzom zaprezentowanie nadwyżek bogatego wachlarza produkcji przemysłu maszynowego swego kraju.

Jako przykład może tu służyć projektowana w bieżącym roku ekspozycja „Kovo” - jednej z największych central handlu zagranicznego CSRS. Centrala ta wystawia ponad tysiąc maszyn i urządzeń (tak zwanych głównych eksponatów), w tym ponad 100 nowych urządzeń, wprowadzonych ostatnio do produkcji.

Ogółem czechosłowacki przemysł reprezentować będzie 15 przedsiębiorstw handlu zagranicznego, wystawiających ogółem ponad 7 tysięcy eksponatów.

Podobnie jak w latach ubiegłych, także w tym roku ekspozycja na Międzynarodowych Targach Brneńskich będzie miała charakter branżowy, ułatwiający zorientowanie się w najnowszych zdobyczach techniki i pozwalający na porównanie jej poziomu w poszczególnych krajach. (zw)

ZACIE gospodarcza

Zam. 1230, L-95.